

Drakemor

MattRix

Gdynia

Na początku była cisza, a wokół niej ciemność
Potem mrok przeszył okrzyk światła i powstał chaos
Gdy wypalił się jego ból, powstał Świat...

— Jesteś tego pewien?

— Całkowicie. Znalaziono ich ciała, Panie.

W sali zapadła cisza. Zgromadzeni w niej mężczyźni czekali na decyzję Morga. Był najwyższy stopniem i przywilejami. Poza tym był kuzynem Króla i cała Rada liczyła się z jego zdaniem.

Teraz gdy Król Mathias i jego syn nie żyli, Morg i reszta Rady musieli zdecydować kto obejmie tron.

Kraj potrzebował władcy.

— Król nie pozostawił potomka, nie miał też żony, która mogłaby chociaż tymczasowo objąć rządy. Sądzę więc, że najrozsądniej będzie, gdy na tronie zasiądzie ktoś z Rady.

Wśród zgromadzonych rozległy się ciche szepty.

Morg wstał ze swojego miejsca i zaczął przechadzać się po sali obrad.

— Ktoś, kto znał politykę Króla i kto będzie ją kontynuował. Ktoś kto ma silną rękę i wie jak zapanować nad ludem w tych ciężkich wojennych czasach. Ktoś taki jak... Przewodniczący Rady.

Morg stanął przy oknie, wpatrując się w widok za nim.

Słońce dotknęło właśnie linii horyzontu i zaczęło zachodzić. Zmieniało kolor z ciemno—żółtego na pomarańczowy, żeby w końcu zapłonąć czerwienią.

— Czyli ja. — dokończył po chwili Morg, gdy wszystkie szepty ustały.

Odwrócił się do zebranych. Nawet gdyby zobaczył w ich oczach protest, mógł być pewien, że nikt nie śmie wyrazić go mową.

Przez lata obserwował Króla, ucząc się od niego. Teraz w końcu przydało mu się to.

— Milczenie oznacza zgodę, prawda?

Każdy wiedział, że było to pytanie retoryczne, nikt więc nie odpowiedział.

— Panowie, proszę zacząć przygotowania. Tron obejmie nowa dynastia. — powiedział Morg, znowu odwracając się do okna. — I będzie potężniejsza niż którakolwiek przedtem. — dodał cicho, uśmiechając się.

Zamek Drakemor zawsze otoczony był mgłą tajemnicy. Nikt nie pamiętał kiedy i kto go zbudował, ale wszyscy wiedzieli, że jego właścicielem był Król

Mathias. Wiedzano też, że Król nigdy tam nie mieszkał. Zresztą nikt się temu nie dziwił.

Zamek był ogromny i mroczny.

Stał na wzgórzu ponad biednym miastem i równie biednymi wsiami. Ludzie bali się go, choć nikt na dobrą sprawę nie wiedział dlaczego. Nieliczna służba utrzymywała go w porządku na rozkaz Króla, choć jego doradcy radzili mu, żeby się go pozbył. Coś jednak kazało mu tego nie robić.

Dopiero po latach dostrzegł jego zalety.

Pewnego deszczowego wieczora, kiedy rozszalała się potężna burza, w komnatach zamku zapaliły się światła. Był to znak, że zamek został zasiedlony.

Od tamtej pory służba zamkowa prawie wcale nie wychodziła poza wysokie mury, a gdy już to zrobiła nie rozmawiała z nikim.

To jeszcze bardziej pogłębiło strach w okolicznych wioskach, tym bardziej, że czasami na tarasach zamkowych widywano szarą kobiecą postać.

Po paru latach ludzie przyzwyczaili się do tego widoku, choć nadal bali się zbliżyć do zamku.

Sługa wszedł cicho, lecz usłyszała go. Stanął przy drzwiach, czekając na znak, że może wejść dalej.

Postać w szkarłatnej sukni stała w blasku słońca przy oknie odwrócona tyłem do posłańca.

— Mów, Karim. — usłyszał w końcu swoje imię.

Postać nawet nie drgnęła, ale wiedział, że teraz może podejść bliżej.

Podszedł więc najciszej jak mógł i stanął jakieś dwa metry od niej.

— Otrzymaliśmy właśnie wiadomość ze stolicy. Król Mathias zginął w bitwie.

— Kto zasiądzie na tronie? Jego syn?

— Nie, Pani. Obaj zginęli.

— A więc kto?

— Podobno Morg chce założyć nową dynastię.

Kiedy sługa wymówił to imię, postać lekko poruszyła się. Suknia zaszeleściła cicho. Po chwili postać odwróciła się gwałtownie.

Choć sługa widział jej oblicze wielokrotnie, drgnął nerwowo.

Twarz młodej kobiety była gładka i piękna jak zawsze. Ale jej oczy wyrażały coś, czego bali się wszyscy w tym zamku. Słudze nic nie groziło, ale mimo to wolał nie ryzykować. W momencie kiedy ich spojrzenia spotkały się, spuścił głowę w poddańczym geście.

— Stara dynastia jeszcze nie wygasła. — powiedziała. — Czas odwiedzić stolicę. Wyruszamy jutro rano. — dodała, mijając go.

Po chwili ten ostatni odwrócił się i zapytał:

— Czy wysłać wiadomość?
— Nie. — powiedziała kobieta, nie odwracając się nawet. — Niech to będzie niespodzianka.

Sala tronowa wypełniona była po brzegi. Dostojnicy z kraju oraz z innych królestw i republik, wojskowi i duchowni, dwór i zwykli poddani. Wszyscy oni mieli być świadkami koronacji Morga.

To była tylko formalność, ale nowy władca chciał, żeby wszystko wypadło jak najlepiej. Jego poplecznicy postarali się o widowiskowość tego zdarzenia.

W zamku jak i w całej stolicy, miało rozpocząć się święto. Wieczorem niebo rozjaśnić miał pokaz sztucznych ogni. Wszystko zgodnie z tradycją, a jednak...

Gdzieś słychać było szepty niezadowolenia. Król Mathias był srogim władcą, który wciągnął swój kraj w wojnę, ale Morg był sto razy gorszy od niego.

Mówiono, że to właśnie on spowodował wygnanie pierwszej żony Króla i że to on ponownie go ożenił. Krążyły też pogłoski, że to Morg zamordował Króla i jego syna, następcę tronu.

Ale wśród tych wszystkich plotek pojawiła się też ta, która mówiła, że Morg nigdy nie zasiądzie na tronie, bowiem jest ktoś, kto ma większe do niego prawa.

Mówiono jednak o tym tak cicho, że nie doszło to do dworu, a tym samym do Morga. Ten ostatni przygotowywał się do koronacji.

Nadszedł w końcu jego wielki dzień. Dzień, na który zapracował.

W końcu, gdy wszystko było już gotowe, stanął przed drzwiami do sali tronowej...

Mimo pory roku wieczór robił się zimny i wietrzny. Nad miasto nadciągały kłębiaste ciemne chmury.

To się zdarzało, ale mimo wszystko ludzie zgromadzeni na dziedzińcu zamkowym czuli się nieswojo. Zapalono światła, ale nie zmieniło to nastroju.

W pewnej chwili tłum zaczął się rozstępować.

Na dziedzińcu wkroczył orszak. Wszyscy ubrani byli na czarno. Nagle zrobiło się tak cicho, że wiejący wiatr wydawał się dudnić niczym potężne bębny.

Ceremonia była długa, ale Morg postanowił się poświęcić. Tradycja, to tradycja. Nie widział powodu, aby ją zmieniać. Planował zmienić wiele innych rzeczy, ale to jedno mogło pozostać nietknięte.

Stał przed najwyższym kapłanem, wysłuchując jego słów. W całej sali pano-
wała cisza, przerywana jedynie wyciem wiatru i odgłosami zbliżającej się burzy.

To było przynajmniej jakieś urozmaicenie.

Dopiero kiedy piorun uderzył bardzo blisko, spojrzął w kierunku okna.

Jego podświadomość próbowała podpowiedzieć mu coś, ale on nie mógł sobie
przypomnieć co.

Na korytarzu słyhać było coraz wyraźniej kroki wielu ludzi.

Tam nic nie powinno się dziać, a jednak. . .

Teraz już wszyscy słyszeli kroki. Morg wstał i odwrócił się w kierunku ogrom-
nych drzwi. Reszta zebranych spoglądała ukradkiem to na drzwi to na Morga.

Światła lekko przygasły i w tym samym momencie błyskawica rozjaśniła nie-
bo. Drzwi nagle otworzyły się z hukiem i do sali weszli uzbrojeni ludzie. Utworzyli
szpaler prawie do samego tronu.

Teraz już wszyscy patrzyli zdziwieni i przerażeni na uzbrojonych ludzi i na
otwarte drzwi.

Światła zaczęły się powoli zapalać, gdy usłyszeli znowu kroki. To były kroki
jednego człowieka, ale dudniły jak gdyby po korytarzu szło parę osób.

I nagle Morg przypomniał sobie. To nie było możliwe, a jednak. . .

Wszystko wyglądało tak jakby działo się w zwolnionym tempie. Nawet błyska-
wice i grzmoty jakby zwolniły tempo, choć efekt był nawet bardziej niesamowity.

Kroki zbliżały się. Słuchać je było coraz wyraźniej.

Były tuż, tuż. . .

I nagle do sali weszła ubrana w czarną długą pelerynę postać. Przekroczyła
próg i zatrzymała się po paru krokach. Uzbrojeni ludzie wyprostowali się jakby
na komendę.

— To niemożliwe. . . — szepnął Morg.

Postać, ubraną w czarną rękawiczkę dłonią, zsunęła z głowy kaptur, zasta-
niający szczelnie jej twarz.

Oczom wszystkich ukazała się piękna lecz wyrazista kobieca twarz, otoczona
prostymi czarnymi jak noc włosami. Jej oczy były równie czarne, a usta wykrzy-
wione były w ironicznym uśmiechu.

— Witaj Morg. — powiedziała.

— To niemożliwe. . . — powtórzył Morg, podchodząc parę kroków do kobiety.
Jednak drogę zagrodzili mu dwaj uzbrojeni ludzie.

Stanął jak wryty.

— Zaskoczony? — zapytała kobieta, podchodząc powoli do niego.

Nie dała żadnego znaku, nawet najmniejszego gestu, a jednak stojący tyłem
do niej żołnierze powrócili na swoje miejsca.

— Nie sądziłeś chyba, że ci na to pozwolę. — powiedziała, mijając Morga.

Ten patrzył na nią wciąż zaskoczony. Nie mógł uwierzyć w to co się stało.

Kobieta stanęła obok tronu stojącego na podwyższeniu.

— Wszyscy wiemy po co się tu zebraliśmy. — powiedziała do zgromadzonych. — Nie wszyscy jednak wiedzą, kto powinien zasiąść na tronie. Tym, którzy jeszcze o tym nie wiedzą, oświadczam, że dynastia Króla Mathiasa nie wygasła, choć on sam i jego syn. . . no cóż, już wygasli. — dodała z lekką ironią.

Po raz pierwszy od chwili jej pojawienia się, wśród tłumu rozległy się szepty. Ucichły jednak, gdy kobieta przestała się uśmiechać.

— Jestem Sharina, pierworodna córka Króla Mathiasa i jedyna pretendentka do tronu.

Szepty znowu rozległy się w sali. W jednej chwili odżyły legendy krążące po kraju od prawie dwudziestu lat.

Tym razem Sharina nie przerwała szeptów. Usiadła na tronie i powoli zaczęła zdejmować rękawiczki.

Przyglądała się tłumowi z rozbawieniem. Tak, wejście miała niezłe. Prawdę mówiąc lepsze, niż oczekiwała.

Noc nadeszła równie nagle, jak nagle umilkła burza. Wiatr uspokoił się na tyle, że można było wyjść bez obaw na zewnątrz. Nieliczne chmury przesunęły się leniwie po niebie, zasłaniając co jakiś czas księżyc.

Sharina stała przy jednym z okien w pustej sali tronowej.

Rozmyślała nad przyszłością. Stała się władczynią ogromnego kraju. Przygotowywała się do tego odkąd tylko pamiętała. Już jako dziecko przysięgła sobie, że wróci kiedyś na dwór. I to nie jako więzień, ale jako zwycięzca.

A jednak w głębi duszy czuła smutek. Wolałaby być teraz w zamku Drakemor. To był jej dom, znała otaczających ją ludzi. Nie obawiała się niczego, ale mimo to. . .

Ruszyła w kierunku drzwi. Zrobiła nieznaczny ruch dłonią i drzwi otworzyły się z cichym szelestem.

Korytarze o tej porze były puste. Żaden dźwięk nie zakłócił panującej wszędzie ciszy. Nawet jej kroki były znacznie cichsze. Jej peleryna powiewała bezgłośnie przy każdym ruchu. Wyglądała jak zjawa przemierzająca puste korytarze zamku.

Tak właśnie wyglądała jej matka, gdy mąż wygnał ją ze swojego domu. Tak samo bezszelestnie przemierzała puste korytarze zamku Drakemor. . . Nikt nigdzie nie mógł jej znaleźć. Wszyscy jednak czuli jej obecność. Tylko Karim nie poddawał się zbiorowej panice. Wiedział, że wcześniej czy później Sharina pojawi się. I tak też się stało. Gdy tylko weszła do sali obrad Rady, rozmowy ucichły. Karim stał przy fotelu Przewodniczącego Rady. Skłonił się lekko, gdy podeszła do niego.

Znowu ubrana była na czarno i mimo, iż była raczej drobną kobietą, stwarzało to wrażenie potęgi i groźby.

— Szanowni panowie. — zaczęła, siadając w fotelu. — Jak wiecie, zgodnie z prawem tego kraju, objęłam tron po moim zmarłym ojcu. Proszę, aby każdy z panów przygotował na wieczór obszerny i szczegółowy raport dotyczący spraw państwa. Zanim podejmę jakąkolwiek decyzję, chcę zaznajomić się ze stanem tego co pozostawił Król Mathias.

W sali rozległy się ciche szepty.

— Czekam więc do wieczora. Raporty proszę przekazać Karimowi. — Sharina wskazała stojącego obok Karima. — To byłoby wszystko, panowie.

Mężczyźni wstali, kłaniając się jej lekko.

Gdy sala opustoszała, wskazała Karimowi miejsce obok siebie. Mężczyzna usiadł.

— Gdzie jest Morg? — zapytała, nie patrząc na Karima.

— Pod strażą w przygotowanej dla niego celi.

— Doskonale. Znajdź i sprowadź do mnie Armena.

— Tak jest.

— Jak wygląda sytuacja w zamku?

— Wszyscy są jeszcze w szoku, ale odnoszę wrażenie, że odczuwają ulgę.

Morg nie cieszył się zbytnią sympatią.

Sharina uśmiechnęła się lekko.

Nie powiedziała ani słowa, lecz po chwili Karim wstał, ukłonił się i wyszedł z sali.

— Głupi ludzie. — powiedziała.

Obudził go szelest. To nie był powiew wiatru. Nie słyszał też, aby drzwi otwierały się. Wstał z łóżka, rozglądając się dookoła.

Gdyby tylko miał broń. . .

Ale nie miał jej. Był w tej chwili bezbronny.

Wolnym krokiem przemierzał pokój, zaglądając w różne zakamarki.

— Szukasz czegoś? — usłyszał nagle.

Odwrócił się gwałtownie. Parę metrów przed nim stała Sharina.

— Jak tu weszłaś? — zapytał.

— Okno było otwarte. — odparła.

Okno rzeczywiście było otwarte. Ale przecież. . . znajdowało się na wysokości co najmniej 70—ciu metrów.

— A więc to prawda, jesteś Covell. — powiedział.

— Tak, jestem Covell. — potwierdziła.

— Jakim cudem? To była przecież legenda. Nie ma potwierdzenia, że oni kiedykolwiek istnieli.

— A jednak. Moce wszystkich światów wybrały właśnie mnie. Nie wiem dlaczego, może tylko po to, aby ukarać prześladowców mojej matki i moich.

— Nigdy nie sądziłem, że przepowiednia się spełni.

— Więc dlaczego poradziłeś Mathiasowi, aby wygnał nas? Dlaczego wpoieś w niego strach przede mną?

Morg nie odpowiedział.

Sharina spojrzała na niego swoimi przenikliwymi oczami.

— Nie wierzę. . . — powiedziała cicho. — Od samego początku spiskowałeś przeciw mojej matce. Miała większy wpływ na Mathiasa niż sądziłeś. Ty draniu!

Nagle bezszelestnie podeszła do niego. Morg cofnął się, ale upadł na łóżko. Sharina była już przy nim. Jej dłoń spoczęła na jego gardle, uciskając je silnie. Morg był tak sparaliżowany, że nawet się nie bronił. Sharina pochyliła się nad nim. Patrzyła mu prosto w oczy. A on widział w nich wszystkie swoje lęki. Chciał zamknąć oczy, ale coś mu nie pozwalało.

— Zapłacisz mi za to! — szepnęła.

Jej głos był zmieniony, oczy płonęły gniewem, twarz pokryty półcienie, a zęby. . . Miał wrażenie, że pochyła się nad nim dziki zwierz.

Raporty mówiły jasno tylko o jednym: o wojnie. Przez nią kraj był wyniszczony, ubogi i słaby. Jediną pociechą było to, że przeciwnicy byli w takim samym stanie.

Do gabinetu wszedł Karim.

— Dzień dobry, Wasza Wysokość. — powiedział, kłaniając się lekko.

Sharina spojrzała na niego.

— Wasza Wysokość? — zapytała. — Tak, w końcu jestem teraz Królową.

— To prawda.

— A jednak brzmi to trochę dziwnie.

Pamiętała, że tak właśnie zwracano się do jej matki. Aż do końca. . .

Dosyć wspomnień! To już przeszłość.

— Odnalazłeś Armena?

— W pewnym sensie.

— To znaczy?

— Jest tu człowiek, który twierdzi, że przychodzi z wiadomością od Armena.

— Kto to taki?

— Tyres Bakur.

Pierwszy raz słyszała to nazwisko. Armen nigdy o nim nie wspominał.

— Sprawdź to. Co jeszcze?

— Dziś rano strażnicy znaleźli ciało Morga.

Sharina spojrzała na Karima. Nie wydawała się jednak zdziwiona tym co powiedział.

— Jak to się stało?

— Jeszcze nie wiemy, ale lekarz podejrzewa zawał serca.

— Dziwne, taki silny mężczyzna. — powiedziała z nutką ironii w głosie.

— Widzisz do czego mogą doprowadzić wyrzuty sumienia? To smutne, bardzo smutne.

Karim nie odpowiedział.

Oboje wiedzieli co było przyczyną śmierci Morga. Takie rzeczy już dawno przestały go przerażać.

A Morg. . . no cóż, niewątpliwie zasłużył na swój los.

Jeszcze tego samego dnia odbył się skromny pogrzeb. Jednak wieść o śmierci Morga już dawno opuściła mury zamku.

Minął prawie cały dzień, zanim został przyjęty przez Królową.

Spodziewał się tego. Sprawdziła go. Armen uprzedził go.

W końcu jednak strażnicy otworzyli przed nim drzwi sali tronowej.

Kiedy znowu zamknęły się za nim, stwierdził, że jest sam w tej ogromnej i bardzo zaciemnionej sali. Czuł jednak czyjąś obecność. Wiedział, że to ona, ale nie mógł jej dostrzec. Dopiero po chwili z głębokiego półcienia wyszła drobna, ciemna postać. Nie był przygotowany na to co zobaczył. Pomimo przygnębiającego czarnego i typowo męskiego ubioru, była. . . piękna.

Jasna, lecz nie blada cera, wyraziste lecz jakże piękne rysy, czarne jak noc oczy, długie rzęsy i lśniące czernią włosy.

Nigdy w życiu nie widział kobiety równie pięknej.

Gdyby mógł, patrzyłby na nią w nieskończoność.

Jednak w pewnej chwili zobaczył w jej oczach błysk, który wyrwał go z zamyślenia. Kobieta uśmiechnęła się lekko, jakby znając jego myśli.

— Tyres Bakur. A więc to ty. — odezwała się pierwsza.

— Tak, Wasza Wysokość.

— Podobno masz dla mnie wiadomość od Armena.

— Tak, Pani. Witam cię w jego imieniu w domu twego ojca i przekazuję pozdrowienia.

— Skończ z tymi bzdurami. Powiedz mi lepiej dlaczego Armen nie przybył tu osobiście.

— Jest zbyt stary i schorowany, aby odbywać tak długie podróże.

— Nie wspominał mi nigdy o tym, że jest chory.

— To stary człowiek.

— Nie wspominał mi też o tobie.

Sharina minęła go wolnym krokiem. Tyres Bakur odwrócił się dopiero po chwili.

— Uważał, że tak będzie bezpieczniej.

— Dla kogo?

— Dla mnie. Gdyby któraś z wiadomości została przechwycona, byłbym poza podejrzeniami i mógłbym dalej kontynuować to co rozpoczął Armen.

— Ale żeby nigdy mi o tobie nie wspomnieć?

Młody mężczyzna rozpiął górną część kurtki i koszuli, zdejmując coś z szyi. Potem podszedł do Shariny i wręczył jej medalion. Trzymała go w dłoni, patrząc na niego. Ten medalion był herbem rodu jej matki. Był tylko jeden taki i do tej pory znajdował się w posiadaniu Armena. Dawno temu, przed laty, była świadkiem krótkiego spotkania Armena z jej matką. To wtedy otrzymał go od niej.

Spojrzała na Bakura. Mówił prawdę.

— Bakur, to bardzo stare nazwisko. — powiedziała. — Ale niespotykane.

— Mój ród wygasa. Poza tym mój prapradziad został pozbawiony wszelkich dóbr.

— Za co?

— Przeciwstawił się twojemu prapradziadowi.

Wszystko się zgadało. To właśnie Karim znalazł w Wielkiej Bibliotece. Reszta danych sprzed tego wydarzenia i po nim została zniszczona, jakby ktoś chciał w ogóle wymazać z pamięci ludzi ród Tyresa.

— Jak się czuje Armen?

— Jest bardzo chory. Chciał abym był jego przedstawicielem. Prosił też, abyś odwiedziła go, jeśli byłoby to możliwe.

— Zrobię to.

— Czy zacząć przygotowania do podróży?

— Nie, to nie jest konieczne. Jakie jeszcze masz wiadomości?

— Tylko list.

Mężczyzna wyjął z wewnętrznej kieszeni list i podał go Królowej.

Wzięła go do ręki, po czym powiedziała:

— Karim wskaże ci twój pokój.

W tej samej chwili do sali wszedł Karim.

To oznaczało koniec spotkania.

— Czy zobaczymy się jeszcze? — zapytał Tyres, zdziwiony nieco tym, że zadał takie pytanie.

— Na pewno. — odparła Sharina.

Kiedy skończyła czytać list od Armena, zgniotła go w dłoni. Jej twarz zastygła w gniewnym grymasie. Mogła się tego spodziewać, a jednak. . .

Wezwała Karima.

Mimo późnej pory, pojawił się w jej pokoju chwilę potem. Bez słowa wręczyła mu notes.

— To są polecenia dla Rady, przekaz im to jutro rano.

— Co mam powiedzieć jeśli zapytają. . .

— Nic. — przerwała mu. — Nie muszą o wszystkim wiedzieć.

— Tak jest, Wasza Wysokość.

— Miej oko na młodego Bakura. — dodała. — Spróbuję dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

— Czy to znaczy, że Wasza Wysokość udaje się w podróż?

— Tak, ale wróć zanim ktokolwiek zauważy moją nieobecność. To wszystko, możesz odejść.

Karim skłonił się lekko.

Mimo wszelkich udogodnień dotarcie do prywatnych pokoi trwało długo. Ale był już starym człowiekiem. Nikt nie miał więc do niego pretensji, że ciągle spóźnia się. Kiedy znalazł się przed drzwiami swojego gabinetu, przystanął na chwilę. Był zmęczony. Podeszedł bliżej do drzwi i te otworzyły się przed nim z lekkim sykiem. Jeszcze jedno udogodnienie dla starego człowieka.

Gabinet był zaciemniony. Nie lubił ostrego światła.

Podeszedł powoli do swojego starego biurka. Miał właśnie usiąść w ogromnym fotelu, gdy usłyszał znajomy głos:

— Jak twoje zdrowie, Armen?

W tym samym momencie z półmroku pokoju wyszła Sharina.

Spodziewał się jej.

Uśmiechnął się na widok dziewczyny.

— Już nie takie jak dawniej. — odparł, siadając ciężko w fotelu. — Przepraszam, że czekałaś tak długo, ale jak widzisz, nie jestem już taki szybki.

— Wiedziałaś, że tu jestem? — zapytała, siadając w przeciwległym fotelu. — Co tym razem było nie tak?

— Nie powiedziałem, że coś było nie tak. Przez tyle lat nauczyłem się wielu rzeczy. Między innymi tego jak rozpoznawać twoje przybycie.

— Tobie jednemu to się udaje.

— Spodziewałem się ciebie. Nie sądziłem jednak, że przybędziesz tak szybko. Co cię więc sprowadza?

Sharina nie od razu odpowiedziała. Armen zaś nie przerywał ciszy.

— Dlaczego oczekujesz ode mnie, że zakończę wojnę? — zapytała bez ogródek.

— Bo jesteś jedyną osobą, która może to zrobić. — odparł Armen spokojnie.

— Dlaczego miałabym to zrobić?

— Przecież to twój kraj, twój lud.

— Kraj, który zadał mi ból i lud, który odtrącił mnie i moją matkę. I ja mam ich ratować?

— Jesteś teraz Królową. Powinnaś. . .

— Od lat marzyłam o tym! — przerwała mu, wstając z miejsca.

Zaczęła chodzić powoli i cicho po gabinecie.

— Marzyłam o powrocie, o władzy, o potęgze. To ostatnie osiągnęłam dawno temu. Teraz mam resztę.

— I co chcesz z tym zrobić? Zniszczyć? Przez wszystkie te lata marzyłaś o zemście. Myślałam, że udało mi się. . .

— To silne uczucie. Jedyne jakie znam. Dzięki mojemu krajowi, mojemu ludowi. Nie widzę więc powodu, aby teraz. . .

— I co? Zabijesz wszystkich tych, którzy przyczynili się do twojego bólu? A może też tych, którzy nie wstawili się za tobą?

Spojrzała na niego.

— Nie, to byłoby zbyt łatwe. Będę patrzyła jak wyniszczają się nawzajem, jak rujnują się, jak cierpią i nienawidzą. Chcę, żeby czuli to co ja.

— Ale dlaczego? Twoja matka nie chciała tego.

— Skąd ty to możesz wiedzieć?! — niemal krzyknęła.

Zamilkła na chwilę.

Podeszła do okna. Stała przy nim, wspierając się o ścianę.

Armen widział tylko zarys jej sylwetki, ale był pewien, że jej oczy lśnią nienawiścią.

— Widywałaś moją matkę rzadko, potajemnie i na krótko. Ale to ja widziałam jak płacze, jak snuje się zimnymi pustymi korytarzami. Nie mów mi więc, że znałaś ją. Nikt jej nie znał lepiej ode mnie.

Zapadła cisza.

— Czy powiedziała ci, że nienawidzi twojego ojca, tego kraju i ludzi? — zapytał cicho.

Sharina nie odpowiedziała.

Stała nieruchomo, wpatrując się w ponury pejzaż za oknem.

— To mój kraj. Zrobię z nim co będę chciała. — powiedziała cicho lecz wyraźnie.

— Więc i mnie będziesz musiała ukarać. — usłyszała głos starca.

Spojrzała na niego.

— Byłeś mi przyjacielem przez całe życie. Nie mogłabym. . .

— Nie chcę żyć w spokoju i dostatku wśród bólu, rozpacz i nędzy tego ludu! — powiedział ostro. — Wielu z nich nie jest gorszych ode mnie.

Nie rozumiała go. Przez całe życie nienawiść była jedynym towarzyszącym jej uczuciem. Nie potrafiła więc pojąć, co kieruje Armenem.

- Jeśli chcesz zrobić to o czym myślisz, odejdz z mego domu.
- Sharina wyprostowała się.
- Skoro tak. . . — zaczęła. — Odeślę ci młodego Bakura.
- Wolalbym, żeby został przy tobie. — odparł sucho. — Jest młody, ale może z powodzeniem zająć moje miejsce.
- Skąd wiesz, że pozwolę mu na to?
- Zrobisz co zechcesz. W końcu to twój kraj i twój lud.
- Właśnie. — powiedziała cicho, kierując się w stronę drzwi.
- Gdybyś zmienił zdanie, będę czekała w stolicy. — dodała.
- Takie podróże są już nie dla mnie. Jestem zbyt stary i chory. Na szczęście mój czas dobiega końca.
- ???
- Może jeśli będę miał szczęście nie zobaczę tego co chcesz zrobić. — wyjaśnił Armen.

Słońce powoli budziło świat. Promienie leniwie gładziły mury starego zamku. Korytarze niespiesznie zapełniały się ludźmi. Życie budziło się, aby rozpocząć kolejny dzień. W ogromnej Bibliotece robiło się coraz jaśniej. Przez wysoko umieszczone okna wpadały ciepłe promienie słoneczne.

Sharina siedziała przy starym zdobionym stole, na którym oparła stopy.

Od paru godzin rozmyślała nad tym co powiedział jej Armen. Próbowwała też przypomnieć sobie swoją matkę. Taką smutną i zamyśloną. . .

To prawda. Nigdy nie słyszała, żeby skarżyła się na swój los. Nigdy nie uczyła swojej córki nienawiści. Wręcz przeciwnie.

Ale pamiętała też jej łzy. Płakała wtedy, kiedy była sama. Tak przynajmniej sądziła. Może gdyby wiedziała, że jej córka widzi ją. . .

Promienie słońca dotknęły delikatnie jej twarzy. To jakby wyrwało ją z zadumy. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że właśnie rozpoczął się nowy dzień.

Westchnęła cicho i wstała. Powoli podeszła do ogromnych drzwi. Otworzyła je bez trudu, choć wyglądały na bardzo ciężkie.

W tej części zamku życie budziło się znacznie wolniej. Niemniej usłyszała w oddali kroki kilku osób. Byli to pracownicy biblioteki. Wkrótce zobaczyła ich. Trzech starców i dwóch młodych pomocników.

Kiedy dochodziła do nich przystanęli i ukłonili się nisko. Ona również ukłoniła im się lekko. W oczach jednego z młodych mężczyzn zobaczyła strach.

Strach przed nowym, nieznanym, potężnym i groźnym.

Przed przyszłością. . .

Raporty członków Rady były odzwierciedleniem wojny, która opanowała prawie połowę kraju. Ale słowa zawarte w nich były tylko znakami graficznymi. Czytając je była zamyślona. Jej myśli krążyły daleko.

Przerwała w końcu czytanie i odsunęła od siebie raport.

Z zamyślenia wyrwało ją znajome uczucie. Ktoś stał za drzwiami wahając się czy wejść. Nie był to Karim, ani inna znana jej osoba. Po chwili jednak odgadła kto to był. To musiał być Bakur. On jeden nie zdawał sobie sprawy z tego, że w tym zamku obowiązują pewne reguły. Wielu takich jak on przyptacili to zdrowiem, a czasem nawet życiem.

Armen dał mu trudne zadanie. Wiedział to od momentu, kiedy zobaczył w jej oczach błysk. Nie mógł pojąć jak tak piękna kobieta może być tak bezwzględna. Wiele słyszał o jej metodzie rządzenia małym królestwem jakim był zamek Drakemor.

Na początku wydawało mu się, że to wymysł przestraszonych ludzi, którzy od zawsze łączyli zamek Drakemor ze złym omenem. Później jednak przekonał się, że wiele z opowieści prostego ludu jest prawdziwych. Armen ubolewał nad tym. Próbował wychowywać Sharinę po śmierci jej matki, ale jego trudy były daremne. Co prawda księżniczka liczyła się z jego opinią i ograniczała swoje poczynania, jednak nigdy nie objął nad nią pełnej kontroli. Sharina pochodziła podobno ze starożytnego rodu Covell'ów. Ludzie opowiadali o nich legendy. Krążące opowieści wzbudzały jeszcze większy strach. Nigdy jednak nie potwierdzono tego pochodzenia.

A jednak było w tej kobiecie coś, co powinno go ostrzec przed nią. Chyba jednak to samo fascynowało go. I oto teraz on, zwykły człowiek, miał przebłądzać ją, aby ratowała swój kraj.

Jak tego dokonać? Tyres myślał o tym całą noc. I tak naprawdę nie miał żadnej koncepcji.

Z zamyślenia wyrwał go cichy syk. To drzwi otwierały się powoli. Czekał przez chwilę myśląc, że ktoś wyjdzie z sali.

Ale tak się nie stało. Usłyszał tylko słowa:

— Wejdiesz, czy masz zamiar spędzić tam resztę dnia?

To mógł być głos tylko jednej osoby.

Wszedł do sali, a drzwi zamknęły się za nim powoli.

Królowa siedziała przy okrągłym stole, na którym leżały niedbale rozłożone papiery. Zaskoczyło go jednak otoczenie, w którym się znalazł. Sala była jasno oświetlona promieniami słonecznymi, które wpadały do niej zarówno przez duże okna na dwóch ścianach, jak i przez szklany dach.

Do tej pory widywał ją wyłącznie w bardzo zacienionych pomieszczeniach.

Sama Sharina również wyglądała inaczej. Ubrana w jasną kremową długą suknię, zdawała się być inną osobą. Jej twarz była piękna, lecz dojrzał na niej cienie zmęczenia. Oczy, choć nadal groźne, pozbawione były złowieszczonego błysku. Jego miejsce zajęła zaduma, a może nawet smutek.

Tyres patrzył na nią zauroczony jakby zapomniał po co tu przyszedł.

W końcu to ona odezwała się pierwsza:

— Nie wiem kim jesteś, ani dlaczego Armenowi zależy na tym, abyś tu został, ale wiedz, że w tym zamku obowiązują pewne reguły. To że dostałeś się tu niepostrzeżenie było przypadkiem, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, lecz ewidentnym błędem straży pałacowej.

Mimo wszystko ton jej głosu nie zmienił się.

— Wybacz, Wasza Wysokość. Wiem, że powinienem. . .

— Pierwszy i ostatni raz pozwolę na to. — przerwała mu. — A teraz mów, po co tu przyszedłeś?

Sharina wzięła do ręki jakiś papier i zaczęła go przeglądać.

— Prawdę mówiąc nie bardzo wiem od czego zacząć. — powiedział.

— Może w takim razie ja zacznę. — powiedziała, przerywając czytanie. — Po co tu jesteś?

— Armen sądził, że będę pomocny.

— W czym?

— Jestem dobrym strategiem i niezłym mediatorem.

— Mediatorem? — zdziwiła się. — Kto ci powiedział, że potrzebuję mediatora?

— Mimo najlepszych chęci, wojny nie da się zakończyć tak po prostu. — wyjaśnił Tyres.

Odłożyła papier i przymknęła oczy. Armen był upartym starcem. Ryzykował przy tym życie tego człowieka.

— Czy ty też uważasz, że powinnam zakończyć wojnę? — zapytała w końcu. Bakur wyczuł jednak w jej głosie coś, co kazało mu mieć się na baczności.

— Mam taką nadzieję. — powiedział w końcu.

— Dlaczego? Można przecież wygrać wojnę.

— Ale jakim kosztem?

— Jesteś strategiem. Możesz mi w tym pomóc.

— Wolałbym być mediatorem.

— Odmówiłbyś? — zapytała.

Tyres przełknął ślinę.

Bawiła się jego strachem. Ale musiał brnąć dalej.

— Gdyby Wasza Wysokość widziała to co ja, zmieniłaby zdanie o wojnie.

— Wojnę przerywa ten, kto czuje się słaby.

— Albo ten, kto jest mądry i miłosierny, kto myśli o swoich poddanych.

Sharina uderzyła pięścią w stół.

Armen dobrze wychował go. Na swoje podobieństwo.

Bakur zamilkł, ale chwilę potem znowu się odezwał:

— Wojna to śmierć, a z niej nikt się nie cieszy.

Spojrzała na niego, wstając z miejsca. W oczach znowu zobaczył błysk. Patrzyła na niego, przesywając go swoim spojrzeniem.

— Jak śmiesz dawać mi rady?!

— Wybacz, Wasza Wysokość. Sądziłem, że po to tu jestem.

— W każdej chwili mogę odesłać cię. Poza tym nie upoważniłam cię do niczego. Uważaj więc na swoje słowa, bo to one, a nie wojna mogą być przyczyną twoich kłopotów.

— Jestem na to przygotowany. — odparł Tyres, prostując się.

Był odważny. Może to tylko jego głupota, a może. . .

Może Armen nauczył go oddania.

Odwróciła się od niego. Myśli kłębiły jej się w głowie. Nie licząc Armena nigdy nie spotkała kogoś tak upartego.

— Odejdź. — powiedziała.

Ale mimo, że nie patrzyła na niego, wyczuła, że nie drgnął nawet.

Odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy.

— Nie słyszałeś? Powiedziałam. . .

— Słyszałem Wasza Wysokość.

— Więc?

— Czy mogę mieć tylko jedną prośbę?

— ???

— Wyślij do twoich miast i wsi posłańców. Oni powiedzą ci więcej o wojnie niż te raporty. — Tyres wskazał na leżące na stole papiery. — Tylko o to proszę. — dodał, po czym ukłonił się i odszedł. Kolejne tygodnie pełne były zmian. Wieść o nowej Królowej obiegła wszystkie zakątki. Jednych zdziwiła, innych zmartwiła. Byli też tacy, którym dała nadzieję.

Sharina dopiero teraz zdała sobie sprawę co wzięta na swoje barki. Prowadzenie wojny przez wyniszczony kraj było niemal niemożliwe. Generałowie wciąż jednak wysyłali swoje oddziały na śmierć.

Miasta i wsie były biedne i prawie całkowicie uśpione lub wymarłe.

Tyres Bakur zwracał na to uwagę za każdym razem kiedy tylko widział się z Królową. Ta na początku dawała mu do zrozumienia, że nie chce o tym słyszeć. Parę razy bliska była ukarania go za jego natarczywość. Coś jednak powstrzymało ją. Dopiero po jakimś czasie zdała sobie sprawę, że to chyba przez jego oddanie sprawie. Dawno już nie spotkała człowieka takiego jak Bakur. Mimo to ignorowała jego prośby. To, że podziwiała jego upór nie mogło wpłynąć na nią i jej plany.

Któregoś dnia podczas posiedzenia Rady, do sali obrad wszedł Karim. Wszyscy spojrzeli w jego stronę, nie przerywając jednak dyskusji.

Karim podszedł do Shariny i nachylił się nad nią, szepcząc jej coś do ucha. W rękę trzymał małą kartkę papieru. Sharina spojrzała przelotnie na Bakura i skinęła lekko głową.

Tyres patrzył to na nią to na podchodzącego do niego Karima. Kiedy ten ostatni wręczył mu kartkę i oddalił się, w jego oczach zobaczyła niepokój. Natychmiast przeczytał informację. Musiała być krótka, bo chwilę potem złożył kartkę ponownie.

To nie była dobra nowina.

Karim nie powiedział jej o co chodzi, ale patrząc na Tyresa była pewna, że to coś poważnego.

Posiedzenie zbliżało się do końca. Wkrótce wszyscy wyszli z sali i Sharina została sama. Miała nadzieję, że Bakur powie jej co się stało, ale on wyszedł razem z innymi. Chciała jednak wiedzieć co go tak poruszyło.

Znalazła go na najwyższym tarasie widokowym. Nad nim było szare zachmurzone niebo, a przed nim równie szara równina. Stał wpatrzony jakiś punkt przed siebie. Patrząc na niego, zdała sobie sprawę, że widzi cierpiącego człowieka. Domyślała się co było tego powodem i sama odczuła żal. Podeszła do niego i stanęła obok. Przez chwilę stali tak w ciszy, lecz w końcu Sharina odezwała się pierwsza:

— Twoje oblicze jest tak pochmurne jak to niebo.

Tyres nie zareagował. Otarł ukradkiem samotną łzę i dopiero wtedy powiedział:

— Przepraszam, że wyszedłem tak szybko. Musiałem pomyśleć chwilę w samotności.

— Rozumiem. Każdy tego czasami potrzebuje.

— Armen nie żyje. — powiedział cicho Bakur.

Właściwie tego się spodziewała, a mimo wszystko nagły skurcz chwycił ją za gardło. Chciała być jednak silna. Nikt nie powinien widzieć jej słabości, ani znać uczucia.

Kiedy uścisk zelżał, powiedziała:

— Przykro mi.

— Muszę wracać do domu. Czekają na mnie z pogrzebem.

— Rozumiem, jedź.

Bakur spojrział na nią. Jak mogła być tak spokojna? Przecież Armen musiał i dla niej wiele znaczyć.

Wiatr przybrał na sile. Rozwiewał ich włosy, przynosząc coraz więcej chmur. Trawy porastające równinę falowały rytmicznie. Najpierw bardzo powoli, potem coraz szybciej.

— Czy Wasza Wysokość ma zamiar... — zaczął Tyres.

— Raczej nie. — odparła. — Nasze stosunki pogorszyły się ostatnio. I to bardzo. Nie sądzę, żeby chciał abym tam była.

Nie mógł w to uwierzyć. Ale była Królową, nie mógł jej do niczego zmusić. Przyjął więc do wiadomości to co powiedziała.

— Pójdę przygotować się do podróży, jeśli Wasza Wysokość pozwoli.

— Oczywiście.

Ukłonił się jej lekko i odszedł.

Kiedy była już sama, zamknęła oczy. Lecz spod powiek przecisnęły się łzy. Mimo wszystko kochała go po swojemu i jego śmierć była dla niej bolesną stratą.

Niebo nad zamkiem było już ciemno granatowe od deszczowych chmur. Deszcz zaczął padać w momencie, kiedy pierwsza z łez spadła z jej policzka. A potem padał jednostajnie, uderzając dużymi ciężkimi kroplami wszystko co napotykał na swojej drodze. Padał nawet wtedy, gdy Sharina leżała już w łóżku i wspominała czasy spędzone z Armenem.

Nikt nigdzie nie mógł jej znaleźć. Wszyscy jednak czuli jej obecność. Tylko Karim nie poddawał się zbiorowej panice. Wiedział, że wcześniej czy później Sharina pojawi się. I tak też się stało.

Bakur wyruszył tuż przed świtem.

Obserwowała go z okna. Był cichy, a jego oczy wyrażały smutek i pustkę. Nagle przypomniała sobie dzień, w którym zmarła jej matka. Była wtedy jeszcze dzieckiem, ale czuła się, jakby w jednej chwili zawałił się cały świat. Nie uroniła wtedy ani jednej łzy. Pustka ogarnęła ją całkowicie i szczelnie. Nie pamiętała co się działo potem. Aż do pogrzebu. Dopiero wtedy "obudziła się" .

Płakała przez kilka kolejnych dni, aż zrozumiała, że właśnie teraz musi być silna. Po to, aby wrócić. . .

Od wielu lat nie spała tak źle. Koszmary senne męczyły ją całą noc. Powróciły strach, ból, cierpienie, rozpacz i samotność. Obudziła się nad ranem z krzykiem. Nie chciała dalej spać. W ogóle nie chciała spać. Nigdy więcej. . . Czuła się źle, tak jak przed laty, gdy została sama.

Gdzieś tam daleko jest Tyres Bakur, dla którego Armen był ojcem. Bakur nie był dzieckiem, ale nie oznaczało to, że nie mógł czuć tego co ona. Wtedy nikt nie pocieszał jej. Prócz Armena. Ale jego już nie było.

Zanim wzeszło słońce, była gotowa do drogi. Stała na najwyższej wieży zamku. Niebo robiło się coraz jaśniejsze. Na wschodzie roztaczał się coraz szerszy krąg ciepła, spychając szarość świtu. Jej peleryna falowała lekko poruszana porannym wietrzykiem. Nagle postać dziewczyny rozsypała się na tysiące drobnych kuleczek, które przez chwilę podskakiwały na twardej ziemi. W chwilę potem zaczęły wirować, aż w końcu powstał z nich piękny ptak o szerokich skrzydłach, długim ogonie, ostrych szponach i mocnym dziobie. Ptak rozpostarł skrzydła, wydając z siebie krótki krzyk, po czym wzbił się w powietrze i poszybował przed siebie.

Nigdy przedtem nie widział takiego ogromnego ptaka. Gdyby opowiedział o nim innym, nikt by mu nie uwierzył. Zobaczył go w chwili, gdy ptak przygotowywał się do lądowania. Obserwował go z zapartym tchem, schowany w pobliskich krzakach. Łopot jego skrzydeł był głośniejszy niż innych ptaków. Ale przecież on sam był inny niż reszta tych, które widział.

Ptak wylądował miękko na niewielkiej polance, otoczonej drzewami i krzewami. Przez chwilę stał wyprostowany z rozpostartymi skrzydłami. Był taki piękny i majestatyczny. Gdyby tylko zechciał, uniósłby go w swoich szponach.

Nagle ptak... rozsypał się.

Chłopiec otworzył szeroko oczy i usta, nie wierząc w to co widzi. W trawie było mnóstwo kuleczek, które zaczęły wirować. Wkrótce powstała z nich ludzka postać w długiej czarnej pelerynie i w kapturze na głowie.

To nie do wiary! Gdyby usłyszał to od kogoś pewnie nigdy nie uwierzyłby mu. Postać zdjęła z głowy kaptur i... spojrzała w jego stronę.

Chłopiec zamarł z przerażenia.

Odzyskała swoją postać. Z dala dochodziły przytłumione odgłosy miasta.

Dziwne. Była u siebie, ale jakoś inaczej się czuła.

Zdjęła z głowy kaptur, żeby lepiej przyjrzeć się okolicy. Nagle usłyszała cichy szmer. Jakby przyspieszony oddech... Gdzieś z tych krzaków...

Spojrzała w tamtą stronę i zobaczyła nieruchomą, skuloną postać.

Dziecko. To było dziecko.

Podeszła do niego bliżej. Wstało z ziemi tak jakby wiedząc, że nie ma sensu ukrywać się, ani uciekać.

To był chłopiec. Rozczochrany, brudny, odziany w łachmany chłopiec. Bał się jej. Prawidłowa reakcja. To co zobaczył... Żaden człowiek nigdy tego nie widział.

Dziwnie się czuła wiedząc, że ten mały chłopiec. . .

Patrzyła na niego, nie wiedząc co zrobić. A on czekał na jej reakcję, stojąc przed nią i bardzo się bojąc.

W końcu uśmiechnęła się, wyjmując z kieszeni parę złotych monet. Podeszła bliżej, pochyliła się nieco i wyciągnęła rękę w stronę chłopca. Ten nie zareagował, więc włożyła mu monety w dłoń. Dopiero teraz chłopiec "obudził się".

— Dziękuję. — powiedział cicho.

Nie odpowiedziała, ale wciąż uśmiechała się.

Chłopiec odwrócił się i szybko uciekł.

I tak nikt mu nie uwierzy.

Przez tyle lat spędzonych w zamku Drakemor nigdy nie była w położonym za jego murami mieście. Teraz przechadzała się jego ulicami.

Nie tego się spodziewała. Zresztą. . . nie była pewna czego się spodziewać. Szła wolno, rozglądając się dookoła. Bieda i choroby. To widziała. Czuła jednak jeszcze coś: ból. W oczach ludzi widziała strach, zwątpienie i ten przeraźliwy ból. Tak boleć mogły tylko ich dusze. Między domami biegały gromady dzieci. Ani razu nie słyszała jednak ich śmiechu. Były podobne do chłopca, którego spotkała w lesie. Przestraszone i smutne.

Wyróżniała się wśród mieszkańców miasta, toteż niemal wszyscy patrzeli na nią. Matki przyciągały do siebie swoje dzieci, kiedy przechodziła obok. Tak jakby obawiały się, że obcy przybysz mógłby je skrzywdzić. Mógłby, ale po co?

W pewnym momencie poczuła na sobie czyjś wzrok. Stanęła i odwróciła się. Tłum za nią pierchnął na boki. Tylko jedno dziecko wciąż stało w miejscu. Ten sam chłopiec, którego już spotkała. Patrzyła na niego, ciekawa co robi. Ale chłopiec uśmiechnął się i podszedł do niej. W wyciągniętej ręce trzymał małe zielone jabłko. Tym razem to ona nie zareagowała. Tak jak ona wcisnęła mu w dłoń monety, tak teraz on wcisnął jej w dłoń, ubraną w czarną rękawiczkę, jabłko. Nie bał się jej. Widziała to dokładnie w jego oczach.

— Dziękuję. — powiedziała cicho.

Ale chłopiec odwrócił się i pobiegł przed siebie, zanim Sharina podziękowała. Jeszcze przez chwilę stała nieruchomo, trzymając w wyciągniętej dłoni zielony owoc.

Ludzie obserwowali tą scenę ze zdziwieniem, ale i z zaciekawieniem.

Dziewczyna zacisnęła zęby, chcąc tym samym powstrzymać nagły skurcz w gardle. Odwróciła się gwałtownie i szybkim krokiem ruszyła przed siebie.

Im szybciej opuści to miasto, tym lepiej.

Kiedy była już za miastem słońce chyliło się ku horyzontowi. Przed nią wznosiło się łagodne wzgórze. Zatrzymała się, spoglądając ostatni raz na miasto.

Jej postać rozsypała się na drobne kuleczki. Z wirujących drobinek po chwili powstał czarny jak noc drapieźny kot. Zaryczał cicho, pokazując swoje białe ostre kły, po czym odwrócił się i wbiegł na wzgórze.

Zatrzymał się dopiero przed niewielkim kurhanem.

Kot mruczał cicho, gdy nagle zmienił się w człowieka.

Stała przez chwilę nieruchomo. Wiatr rozwiewał jej włosy i szarpał peleryną. Podeszła w końcu do zarośniętego trawą i dzikimi kwiatami kurhanu. Krzak róży, który posadziła tu wiele lat temu wciąż był piękny i wydawał coraz to nowe kwiaty. Nie zdziżał tak jak działo się to zwykle, kiedy nikt nie pielęgnuje go.

— Witaj, mammo. — powiedziała cicho.

Słońce ostatnimi promieniami oświetlało wzgórze, a wraz z nim grób matki Shariny. Szarość wieczornego nieba szybko zastąpiły chmury gnane przez wiatr znad morza. Czasem pomiędzy nimi można było zobaczyć gwiazdy. Sharina dawno nie była tu. Ostatni raz... Nie była pewna kiedy to było. Nie opuszczała przecież zamku, choć mogła to robić niepostrzeżenie.

Tak bardzo chciała cofnąć czas, żeby móc porozmawiać ze swoją matką. Brakowało jej wszystkiego co się z nią wiązało. Chciała ją zapytać o tak wiele rzeczy. W głębi duszy wiedziała, że mimo swej siły nie nadaje się na Królową. Nienawiść rosła w niej przez lata, ale to co zobaczyła dzisiaj...

Przypomniała sobie swoją rozmowę z Armenem. Chciała, żeby jej lud cierpiał, żeby czuł to co ona. I rzeczywiście cierpieli. Widziała to. A przecież jej ból prowadził ją ku nienawiści. Jeśli i oni zaczną nienawidzić tak jak ona... Śmierć nigdy nie odejdzie.

Jak mogła tego chcieć? Jak mogła chcieć zabić tego chłopca? Przecież to jeszcze dziecko. W kieszeni ciągle miała zielone jabłko. Wyjęła je i patrzyła na nie, obracając je w palcach.

Uśmiechnęła się.

Będzie ją to kosztowało dużo wysiłku, ale udowodni sobie i innym, że można pokonać nienawiść, że można ją zwalczyć małym zielonym jabłkiem.

Na pozór nic się nie zmieniło. Ale czuła smutek wielu ludzi.

Wszyscy szanowali i kochali Armena.

Nie mogło być inaczej. Był wspaniałym przyjacielem.

Szkoda, że dopiero teraz doceniła to.

Odnalazła Tyresa Bakura. Był w gabinecie Armena. Tyres siedział w rogu słabo oświetlonego pokoju, wpatrując się w biurko i fotel należące do Armena. Ciągle miał nadzieję, że starzec wejdzie zaraz przez uchylone drzwi i zasiądzie na swoim miejscu. Jego przybrany ojciec odszedł zbyt szybko. Teraz został sam. Nie był pewien, czy poradzi sobie. Był niedoświadczony i potrzebował tylu rad, miał tyle pytań. . .

Nagle usłyszał cichy szum. Tak jakby na korytarzu ktoś rozsypał drobne kulki.

Po chwili drzwi gabinetu otworzyły się szerzej.

— Armen. . . — wyszeptał.

Czyżby to rzeczywiście był tylko sen?

Ale do pokoju wszedł ktoś inny. Nie od razu rozpoznał przybysza.

Wstał i podszedł do niego kilka kroków.

I nagle rozpoznał ją.

— Wasza Wysokość. — powiedział cicho, ciągle nie wierząc własnym oczom.

— Wiem, miało mnie tu nie być. — powiedziała, zdejmując pelerynę i rękawiczki. — To nie było łatwe, wierz mi.

Nie wiedziała co powiedzieć, a on stał w miejscu w ogóle nie odzywając się.

— Jak się czujesz? — zapytała i zaraz dodała — Chyba wiem jak. Też przez to przechodziłam. Wiem, że to boli. Przez długi czas. Przy mnie nie było nikogo, pomyślałam więc, że powinnam. . .

— Dziękuję, Wasza Wysokość. — odparł cicho.

— Daj spokój. Nie jestem tu jako Królowa, ale jako. . . przyjaciół. Oboje straciliśmy bliskie osoby. Łączy nas ból.

Na chwilę zapadła cisza.

— Wiem, że był dla ciebie jak ojciec, więc nie wypieraj się.

— Nie wypieram się, tylko. . .

— Wciąż masz nadzieję, że wróci? — zapytała, patrząc na niego.

Był zmęczony i rozbity, a w jego oczach odbijała się pustka jego serca.

Spojrzał na nią zdziwiony.

— Drzwi. — odparła. — Ja też przez długi czas zostawiałam otwarte drzwi. — wyjaśniła.

Podeszła do niego i dotknęła jego dłoni.

— Widzisz, znam to. Wiem jak się czujesz i nie chcę, żebyś przechodził przez to samotnie, tak jak ja kiedyś.

Ścisnął lekko jej dłoń. W oczach miał łzy. Ale nic nie powiedział. Gdyby tylko spróbował. . . To też znała.

— Wiem. — szepnęła, dotykając drugą dłonią jego policzka i ścierając samotną łzę. — Wiem.

Zamek dopiero budził się ze snu. Sharina nie mogła jednak spać, mimo że ostatnia noc upłynęła jej na rozmowie z Tyresem. Byli bardzo do siebie podobni. Nawet nie zdawała sobie sprawy jak bardzo. Został sam i obawiał się tego co mogła przynieść przyszłość. Nie był pewien czy poradzi sobie. Miał bowiem przed sobą ciężkie zadanie, teraz on był panem na zamku i musiał się o wszystko troszczyć.

Znała to, choć z perspektywy lat mogła stwierdzić jak szybko ten strach przeistoczył się w nienawiść.

Spacerując po zamkowych korytarzach, pustych jeszcze o tej porze, doszła do gabinetu Armena. Przez uchylone drzwi zobaczyła Tyresa. Stał przy biurku, dotykając opuszkami palców jego blatu. Sharina weszła do pokoju.

— Tylko nie mów mi, że siedziałeś tu całą noc. — powiedziała.

Bakur odwrócił się do niej.

— Nie mogłem zasnąć. Ciągłe myślę o tym co się stało i co będzie.

Sharina podeszła do niego.

— Teraz to należy do ciebie. — powiedziała wskazując na biurko i fotel. — To twój gabinet.

— Nie mogę. — powiedział cicho. — Jeszcze nie.

— Przykro mi, ale wydaje mi się, że nie masz czasu, aby oswoić się z tą myślą. Musisz zacząć działać i to szybko.

Spojrzał na nią uważnie.

— Jesteś mi potrzebny w stolicy. Musisz więc jak najszybciej załatwić wszystkie swoje sprawy tutaj.

Tyres chciał o coś zapytać, ale w tym samym momencie do gabinetu wszedł jego osobisty sekretarz.

— Później. — powiedziała tylko.

Nie odważyła się dołączyć do konduktu, choć Bakur prosił ją o to.

— On nie chciałby tego. — powiedziała.

Ale nie to było prawdziwą przyczyną odmowy.

Dopiero niedawno uświadomiła sobie jaką pustkę miała w sercu przez te wszystkie lata. Śmierć Armena tylko ją powiększyła. Nie chciała, żeby jej poddani znali jej uczucia. Wolała zrezygnować z ostatniego pożegnania, niż. . .

Ale nawet teraz trudno jej było powstrzymać łzy.

Orszak zmierzał w kierunku rodzinnego grobowca na wzgórzu stromo opadającym w kierunku morza. Obserwowała ich, stojąc na tarasie oplatającym najwyższą wieżę zamku. Lekki wiatr od morza owiewał ją przynosząc kojący chłód.

Zamknęła oczy i podniosła głowę. Rozłożyła na boki ramiona, jakby chciała wezwać jakąś boską istotę. Miała ochotę krzyknąć, aby czymś wypełnić otaczającą ją ciszę, która przypominała jej o bólu. Zamiast tego jednak z pogodnego nieba zaczęły spadać drobne krople deszczu, przypominające łzy. Padały równomiernie wygrywając na liściach drzew smutną melodię. Po kilkudziesięciu minutach, kiedy orszak wrócił do zamku, twarz Shariny lśniła od drobnych kropel. I tak jak nagle rozbrzmiała deszczowa melodia, równie nagle umilkła.

To było jej pożegnanie.

Bakur w ciszy i z ciężkim, choć przecież wypełnionym pustką, sercem wszedł do gabinetu, który teraz należał do niego.

Powoli podszedł do biurka i usiadł w dużym fotelu, stojącym za ozdobnym stołem. Wciąż nie mógł przyzwyczać się do tej myśli. Dotknął delikatnie uchwyty jednej z szuflad. Zareagował na to natychmiast, otwierając się miękko. W środku było wiele rzeczy, między innymi sporo dokumentów, notes i ... coś co znał tylko z widzenia. Duża, gruba księga o jasno żółtych kartkach Armen zapisywał w niej wiele rzeczy. Nieraz widział to. Jednak nie wolno mu było nigdy zaglądać do niej. Teraz, tak jak wszystko, należała do niego. Wyjął ją delikatnie z szuflady i położył na biurku przed sobą. Była prawie cała zapisana, choć widział jeszcze wiele nie zapisanych kartek, których brzegi były jaśniejsze od pozostałych. Okładka księgi była ze sztywnej czarnej skóry z metalowymi obiciami na rogach. Na wierzchu był wytłoczony mały herb. Teraz to był również jego herb.

Otworzył księgę na jednej z ostatnich zapisanych kartek.

Nagle zobaczył coś, co spowodowało nagły doptyw łez.

Na górze strony drżącą ze starości ręką, Armen napisał: "Mój drogi synu".

To był pożegnalny list Armena.

Odkąd Królowa wróciła, Karim przyglądał jej się ze zdziwieniem. Była inna, zmieniona, nie ta sama. W czasie jej podróży musiało się coś stać. Ale nie odważył się zapytać co. Był tylko sługą, a ona nie musiała go o wszystkim informować. Przeszedł więc nad tym do porządku dziennego. Sharina tymczasem studiowała dokładnie wszystkie plany wojenne, które opracowała Rada, jeszcze raz przeglądała sprawozdania członków Rady o stanie kraju i postępach na frontach. Sama zaczęła notować swoje uwagi. Czekwała jednak na Bakura. Chciała, żeby to właśnie on pierwszy je przejrzał.

Ale Bakur wciąż nie wracał do stolicy.

Zaczęła się trochę martwić, ale to uczucie szybko przeszło w irytację. Przecież powiedziała mu wyraźnie, że jest jej potrzebny! Dlaczego ją ignorował?

Jej nastroje nie były niczym dziwnym dla dworzan. Tym bardziej, że dawała upust swojej złości w dobrze przez wszystkich znane sposoby. Była taka jak dawniej i to ją przeraziło.

Czyżby odczuwanie nienawiści było jej pisane do końca życia? Chciała odmiany, potrzebowała jej. W takich chwilach miała nadzieję, że Tyres Bakur wróci szybko. To on zagłuszał w niej nienawiść. Nie wiedziała jak i dlaczego, ale był jedyną osobą, która mogła pomóc jej przejść przez te wszystkie zmiany.

Minęło parę tygodni, zanim Bakur wrócił na dwór. Była na niego zła, że kazał jej czekać tak długo. Mogła co prawda sama sprawdzić co go zatrzymywało, ale... to mogłoby zostać opatrnie odczytane.

Kiedy więc pojawił się w zamku, nie chciała go przyjąć od razu. Musiała dać mu nauczkę.

W końcu jednak uspokoiła się trochę i przyjęła go w swoim gabinecie.

— Witaj. — powitała go chłodnie.

Bakur od razu wyczuł jej nastrój. Domyślał się też jego powodu.

— Wybacz Wasza Wysokość, że przybywam tak późno. — zaczął, kłaniając się jej. — Armen pozostawił kilka nie załatwionych spraw, które przed wyjazdem musiałem dokończyć w jego imieniu.

— Zawsze sądziłam, że Armen jest bardzo zorganizowanym człowiekiem.

— To prawda, ale pod koniec swojego życia rozpoczął kilka przedsięwzięć, które musiałem przejąć. Poza tym ludzie z pobliskich miast i wsi byli bardzo zaniepokojeni zaistniałą sytuacją. Musiałem ich zapewnić, że nie planuję żadnych radykalnych zmian.

Mówił prawdę, była tego pewna. Nie odezwała się jednak. Teraz była zła na siebie, bo w głębi duszy wiedziała, że to nie ignorancja jej osoby zatrzymała go, tylko o wiele ważniejsze sprawy. Zachowała się jak...

Nie dokończyła jednak myśli, bo Bakur odezwał się znowu:

— Osoba Waszej Wysokości wzbudziła nie małą sensację.

— ???

— Wasza Wysokość pojawiła się nagle i to bez osób towarzyszących. Poza tym ludzie zaczęli wiązać cię Królowo z opowieściami, które dotarły do nich z Drakemor.

Patrzyła na niego zdziwiona.

— Opowieści?

— Jedno z dzieci widziało ogromnego ptaka, który zamienił się w ludzką postać. Mówi to coś Waszej Wysokości?

Nie odpowiedziała.

— Czy to ma coś wspólnego z pochodzeniem Waszej Wysokości?

— Co wiesz na ten temat?

— Właściwie niewiele, tylko to co Armen zapisał w swojej księdze.

— A więc odziedziczyłeś też księgę. — powiedziała cicho. — Mam tylko nadzieję, że Armen nie przedstawił mnie zbyt... surowo.

— Wręcz przeciwnie, Wasza Wysokość była dla niego jak córka, tylko może nie potrafił tego okazać. Jeśli Wasza Wysokość chce, może przejrzeć księgę...

— Nie! — zaprotestowała. — Tradycją było to, że wgląd do niej miał tylko jej właściciel. Nie chcę jej widzieć, ani nie chcę wiedzieć co o mnie pisał Armen.

— Rozumiem. Ale wracając do pochodzenia... Wiem tylko tyle, że Wasza Wysokość pochodzi ze starożytnego rodu Covell'ów. Do tej pory sądziłem, że to tylko legenda.

— Wielu tak sądzi. Im mniej ludzie wiedzą, tym większa jest siła tego rodu. Ludzie boją się rzeczy nieznanych, a strach pomaga w utrzymaniu ładu.

— Strach rodzi też nienawiść. — dodał Bakur.

Spojrzała na niego uważnie. W jej oczach zobaczył błysk, który tak bardzo niepokoił go na początku. Teraz też ciarki przeszły mu po plecach. Jednak chwilę potem Sharina uśmiechnęła się nieznacznie.

— Masz rację. Sądziłam, że to właściwa droga do osiągnięcia celu, ale... Mimo, że go osiągnęłam czegoś mi brak. Jeszcze tydzień temu nie miałam pojęcia, że w ogóle coś mnie omija. Teraz już wiem. Dlatego jesteś mi potrzebny.

Teraz Bakur spojrzał na nią nieco zdziwiony.

— Powiedziałaś mi, że jesteś niezłym mediatorem.

— Tak, to prawda.

— Potrzebuję cię jako mediatora. Chcę, żebyś skontaktował się z władcami państw, z którymi jesteśmy w stanie wojny.

Może gdzieś w głębi duszy spodziewał się tego, ale mimo wszystko zaskoczyła go.

— Najlepiej byłoby wymazać tą wojnę z ludzkiej pamięci. Ale ponieważ jest to niemożliwe, trzeba ją po prostu zakończyć, powracając do granic sprzed wojny. Przedstaw im moją propozycję i poproś o jak najszybszą odpowiedź.

Przez chwilę Tyres nie odzywał się. Spojrzała na niego i zapytała:

— Wszystko w porządku? Słyszałeś co powiedziałam?

— Tak, Wasza Wysokość. Słyszałem, tylko...

— Przyznaję, nie takie były moje plany. Ale plany mają to do siebie, że czasami ulegają zmianie. Moje uległy. Zrób więc to o co cię prosiłam, póki znowu nie zmienię zdania.

— Tak jest. A co na to Rada?

— Radę zostaw mnie. — odparła Królowa.

Nie była przyzwyczajona do dyskusji. Nie przewidziała też, że dyskusja w ogóle będzie miała miejsce. Członkowie Rady usiłowali przekrzyczeć się wzajemnie, chcąc przekonać ją, że nie ma racji. W końcu jednak miała dosyć tego zgiełku. Wstała z miejsca uderzając w stół swoim notatnikiem. Nagle zaległa cisza i wszyscy zebrani spojrzeli na nią. Miała ochotę co najmniej wrzasnąć na nich. Wiele wysiłku kosztowało ją powstrzymanie się od tego. Zaczęła przechadzać się wokół stołu, usiłując uspokoić się trochę. Wszyscy wodzili za nią wzrokiem, czekając na jej "wybuch".

— Zawsze sądziłam, że zadaniem Rady jest dbanie o dobro tego kraju. — powiedziała w końcu, nie przerywając swojego swoistego "spaceru". — Odnoszę jednak wrażenie, że panowie wolicie prowadzić tą bezsensowną wojnę.

— Jak to bezsensowną, Wasza Wysokość? — odezwał się jeden z członków Rady. — Ojciec Waszej Wysokości...

— ... zaczął ją mając nadzieję, że stanie się tyranem na całej planecie, a może i w całym wszechświecie. — dokończyła nieco podniesionym tonem.

W oczach wszystkich zobaczyła strach. I niech ktoś jej powie jeszcze raz, że strach nie jest dobrą metodą... Odwróciła się od nich. Zamknęła oczy i zacisnęła pięści. Oczami wyobraźni zobaczyła jak nad zamkiem zbierają się ciężkie czarne chmury. Zebrani nie mogli tego widzieć, ale najwyraźniej odczuwali coś, bowiem zaczęli spoglądać na siebie i szeptać. Wiatr wzmagął się, wydając przeróżne odgłosy.

Wystarczyłoby tylko...

Nie! Nie tak miało się to odbyć!

Zrobiła ruch ręką, jakby odganiała coś od siebie. Chmury po chwili zniknęły, a wiatr ucichł nieco. Niepokój zniknął, choć zostawił w sercach zebranych swój cień, jakby na znak, że może wrócić w każdej chwili.

— Prawo tego kraju wymaga ode mnie, aby na dokumencie widniały wasze wszystkie podpisy. Chciałam postępować zgodnie z prawem, które wy ustanowiliście. Ale są dwa rozwiązania: zmienić prawo, albo zmienić Radę. — powiedziała, odwracając się do nich i patrząc na nich śmiało. — Tak czy inaczej, zakończę tą wojnę. Z waszą lub bez waszej pomocy.

Jeden z generałów chciał powiedzieć coś, wstając przy tym gwałtownie ze swojego miejsca.

Powstrzymała go ruchem ręki.

— Proszę nie mówić czegoś, czego mógłby pan potem żałować, generale. — powiedziała.

W oczach tego człowieka lśniła nienawiść. Równie wielka jak ta, którą sama chowała w sercu przez prawie dwadzieścia lat. Gdyby ten człowiek posiadał

moc Covell'ów... Ale jej nie posiadał. Był tylko człowiekiem. Mimo wszystko jednak...

Patrzyła mu prosto w oczy, zwracając się do pozostałych:

— Przemyślcie to o czym mówiłam. Karim zawiadomi was o terminie następnego posiedzenia Rady.

Generał ruszył do wyjścia jako ostatni. Obserwowała go do ostatniej chwili.

Tak, on będzie największą przeszkodą dla jej planu.

Kiedy drzwi zamknęły się, cicho westchnęła.

O ileż prościej byłoby...

Słaby lecz niespodziewany ból lewej dłoni oderwał ją na chwilę od rozmyślań. Spojrzała na swoją dłoń. Wciąż była zaciśnięta. Nie zdawała sobie wcześniej sprawy ile siły w to włożyła. Ale zeszywniałe palce przypomniały jej o tym. Powoli rozprostowała dłoń.

Wolałaby, żeby Bakur już wrócił.

Generał Enrico Morena, bo tak nazywał się główny oponent Królowej w Radzie, był potężnym człowiekiem. Niezmiernie bogatym, a dzięki temu wpływowym. Czerpał osobiste korzyści z wojny, dlatego był przeciwny jej zakończeniu.

Mogła go porównać jedynie z pasożytem, który gotów był zniszczyć organizm, który go żywił, byleby tylko osiągnąć swój cel. Może zresztą nie był aż tak głupi. Nie obchodziły ją jednak motywy tylko konsekwencje. A te mogły mieć katastrofalne skutki. Mogły, jeśli czegoś z tym nie zrobi. Morena nie był typem człowieka, z którym można pertraktować. Nawet gdyby Bakur był tutaj, nie wysłałaby go do niego. Sama musi się tym zająć. Jeśli trzeba będzie, użyje starych metod, aby osiągnąć nowy cel. Nawet jeśli nie wszyscy będą to aprobowali.

Kiedy opuścili w końcu salę obrad, próbował jeszcze rozmawiać z pozostałymi członkami Rady.

— Ona oszalała! — mówił podniesionym głosem.

— Może nie. — odezwał się ktoś nieśmiało.

— I ty też?! — nie wierzył generał. — Chyba wszyscy postradaliście zmysły! Czy wicie co się stanie jeśli ona wprowadzi swój plan w życie? Stracimy wszyscy nasze wpływy! Nie mówiąc już o tym, że inne państwa mogą uznać to za oznakę słabości. Nie wiemy tak naprawdę jaki jest stan naszych przeciwników. Co jeśli tym razem oni zaatakują?

— Doniesienia z frontów mówią jasno, że...

— Mam gdzieś doniesienia z frontów! Musimy walczyć! Czy wy nie macie honoru?

Usiłował jeszcze przez parę minut przekonać ich, że mylą się. Ale powoli wszyscy opuszczali go.

Został w końcu sam na sam z najstarszym członkiem Rady.

— A co pan myśli o planie Królowej, admirale? — zapytał Morena wprost.

— Jestem już stary. Widziałem wiele zła, przemocy i wojen. I przyznam się, że chciałbym chociaż dokończyć swoje życie w pokoju. Jestem zmęczony wojną, a pan nie?

Admirał jednak nie czekał na odpowiedź. Poszedł powoli w stronę swoich kwater, nie oglądając się ani razu za siebie.

— Nie, nie jestem zmęczony! — warknął niewyraźnie Morena.

Miała nadzieję, że generał od razu wróci do swojej kwatery. Pomyliła się jednak. Minęła prawie godzina, zanim ciężkie drzwi otworzyły się i stanął w nich Morena. Pokój zalała delikatna smuga światła. W tej samej chwili usłyszał czyjś głos:

— Widzę, że i pan również nie może spać.

Odwrocił się gwałtownie, szukając wzrokiem właściciela tego głosu. Sharina stała w zacienionej niszy okiennej, oparta o ścianę.

— Wasza Wysokość... — Morena był zaskoczony i zupełnie zbity z tropu.

— Proszę wybaczyć wtargnięcie, ale nie lubię czekać na korytarzach, tym bardziej, że przepadł pan, generale.

— Byłem... — zaczął niezgrabnie generał. — To znaczy... musiałem przejść się, Tak, chciałem przejść się poza murami zamku.

Wystarczyło jedno spojrzenie, żeby wiedzieć, że Morena ukrywa coś.

Był człowiekiem pokroju Morga, na wskroś kłamliwym i zepsutym.

— Rozumiem. Zapewne musiał pan przemyśleć to co mówiłam na posiedzenia Rady.

— Tak, właśnie. — przytaknął generał, odzyskując powoli swoją dawną pewność siebie i kamienne oblicze.

Wciąż jednak nie mógł spojrzeć na nią. Unikał jej wzroku, jakby bał się, że coś wyczyta w jego oczach.

Sharina ruszyła w jego stronę wolnym krokiem.

— I do jakich wniosków doszedł pan, generale? — zapytała.

— W dalszym ciągu uważam, że nie powinniśmy... proponować im pokoju. — generał przez chwilę szukał odpowiednich słów.

"Proponować im pokoju". Sharina nieznacznie uśmiechnęła się. Nie mówił już otwarcie o zakończeniu wojny tylko o proponowaniu pokoju.

— Może gdyby to oni poprosili nas o ... — zaczął ponownie Morena.

— Kogo pan chce oszukać? Siebie czy mnie? — zapytała w końcu Królowa. Jej głos, choć nie był jeszcze podniesiony, wcale nie brzmiał tak miło, jak chwilę przedtem.

— Nie rozumiem, Wasza Wysokość. . .

— Kilkadziesiąt minut temu mówił pan otwarcie o moim planie. Nie zgadzał się pan z nim w całej rozciągłości. A teraz nagle zmienia pan front? To do pana niepodobne.

— Słucham?

Morena znowu zaczął tracić pewność siebie. Jeszcze tego nie okazywał, ale. . . Miał niejasne wrażenie, że to ona tak na niego wpływa.

— To, że całe moje dotychczasowe życie spędziłam w Drakemor, nie oznacza, że nie wiedziałam co się tu dzieje. Obserwowałam z uwagą wszystko co dotyczyło tego królestwa, mojego. . . ojca, jak też Rady. Tym samym obserwowałam pana poczynania, generale. Wiem jak dużo zarobił pan na tej wojnie. Trudno będzie się pożegnać z tak ogromnymi wpływami. Niemniej jednak będzie pan musiał.

Czuła niemal jego strach. Jak drapieżne zwierze czuje strach swojej ofiary. Sprawiało jej to nawet. . . przyjemność. Wiedziała wtedy przynajmniej, że jest górą.

— Jestem tu, aby zapewnić pana osobiście raz jeszcze, że nie dopuszczę, aby ktokolwiek przeszkodził mi w realizacji mojego planu. — powiedziała Sharina władczym tonem.

Patrzyła na niego, choć on ciągle unikał jej wzroku.

W końcu jednak spojrzął na nią, a ona dodała:

— Doskonale pan wie, że to prawda.

W jej oczach zobaczył coś niepokojącego. Jakby. . . odbicie własnego strachu. Jej twarz pokryta była półcieniami, przez co zdawała się być jeszcze groźniejsza. Im dłużej na nią patrzył, tym bardziej był. . . sparalizowany. Nie mógł się ruszyć z miejsca. Ostatkiem sił odwrócił od niej wzrok. Wtedy powoli wróciła mu władza nad własnym ciałem. Widziała jego zmagania z sobą samym. Uśmiechnęła się i ruszyła w stronę drzwi.

— I jeszcze jedno. — powiedziała, stojąc już przy drzwiach, lecz ciągle patrząc na Morenę. — Jeśli ktokolwiek lub cokolwiek będzie starało się przeszkodzić mnie lub moim ludziom, będę wiedziała, że to pan za tym stoi. Tak więc w pana interesie jest, aby chociaż skoro nikt nie chce mi pomóc, nikt mi nie przeszkadzał. Miłej nocy, generale. — powiedziała Sharina, wychodząc cicho z pokoju generała.

Nie sądziła, że ogarnie ją tak wielka radość z powodu powrotu Tyresa Bakura. Wyglądał na zmęczonego, ale najważniejsze, że wrócił. Miała nadzieję, iż ma dla niej dobre wieści. Lecz gdy tylko przyjrzała mu się, wiedziała że tak nie jest.

— Przykro mi, Wasza Wysokość. Próbowałem wszystkiego. — powiedział, gdy zostali w końcu sami.

— Ich sytuacja jest tak samo ciężka jak nasza, ale są gotowi wystać do boju wszystkich. Nie chcą pokoju z nami.

— Czy wyjaśniłeś im, że nie chodzi mi o kapitulację?

— Tak, ale nie wierzą w to.

— Głupcy! — wycodziła przez zęby.

— Sądzą, że to podstęp. Rozeszły się też pogłoski, że mamy kłopoty i że nasze wojska są osłabione. Mogą rozpocząć atak, mając nadzieję, że...

— Głupcy! — powtórzyła cicho z rezygnacją.

— Może gdyby Wasza Wysokość...

Spojrzała na niego. Był zmęczony długą podróżą i rozmowami. W jego oczach widziała smutek. Tak bardzo wierzył, że w końcu doprowadzi plan Armena do końca. Nie przewidział tylko, że nie wszyscy pragną tego co on.

Podeszła do niego i położyła mu rękę na ramieniu. Próbowała uśmiechnąć się do niego, ale wyszedł z tego dziwny grymas.

Miała już odejść, kiedy zapytał:

— Co teraz, Wasza Wysokość?

Przystanąła na chwilę.

— Nie wiem. Naprawdę nie wiem.

Przez krótką chwilę widział jej oczy. Lśniły, ale... Było w nich coś, czego nigdy przedtem nie widział: łzy.

Zdała sobie chyba sprawę z tego, że Tyres obserwuje ją. Odwróciła więc głowę i wyszła z pokoju szybkim krokiem.

Czuł, że ją zawiódł.

Mogła zrobić dwie rzeczy: walczyć, albo... Walka byłaby może prostsza, ale nie chciała więcej przelewać krwi. Ciągle miała przed oczami małego chłopca z wioski w pobliżu Drakemor. Każdy dzień zwłoki był zagrożeniem jego życia, jak i życia wielu tysięcy a może i milionów takich jak on dzieci. Nie chciała, żeby znały tylko ból i nienawiść. Chciała aby poznały wraz z nią uczucie miłości, przyjaźni i spokoju. Zaciśnęła pięści w bezsilnej złości. Musiała bardzo się wysilić, aby ten gest nie pociągnął za sobą innych konsekwencji.

Wiatr owiewał ją całą. Noc zapadła już dawno i niemal wszyscy pogrążyli się już we śnie. Tylko ona nie mogła zasnąć. Nigdy przedtem nie miała problemów ze snem, ale od kilku miesięcy nawet noc przestała być jej przyjacielem.

Gwiazdy iskrzyły się na niebie.

Ciekawe czy gdzieś tam daleko są tacy ludzie jak tu. Tak beznadziejnie głupi i zarozumiali.

Starła się odprężyć. Rozluźniła wszystkie mięśnie i oddychała głęboko. Potrzebowała dużo więcej siły niż się tego spodziewała. Poza tym przed nią ciągle było najtrudniejsze zadanie: zakończenie wojny.

Ostatnio nie myślała o niczym innym. Była już tym zmęczona. Nawet Tyres Bakur zauważył to. Sam jednak nie wyglądał lepiej. Wszystkie jego plany upadały równie szybko jak powstawały. Coraz częściej ogarniała ją przemożna chęć zakończenia wszystkiego dawnym sposobem. Przrzekała sobie wtedy, że to byłby ostatni raz. . . Ciągle jednak szukała innych możliwości, zostawiając tą jedną na koniec.

Nagle tuż za sobą wyczuła czyjś obecność. Nie zareagowała jednak, gdyż wiedziała kto to był.

— Ty też nie możesz zasnąć, Karim? — zapytała.

— Tak jest, Wasza Wysokość. Ciągle nie potrafię spać normalnie w tym zamku. — odparł.

— Dlaczego? — zapytała, odwracając się do niego.

— Sam nie wiem. Może dlatego, że ten zamek należał do ojca Waszej Wysokości.

— Lepiej czujesz się w Drakemor?

— Zdecydowanie.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że na dobrą sprawę ona również wolała Drakemor.

Westchnęła ciężko i podeszła do Karima.

— Ja też. — powiedziała cicho.

— Czy mogę być w czymś pomocny, Wasza Wysokość?

— Nie, nie będziesz mi już dziś potrzebny. Spróbuj mimo wszystko przespać się. Jutro czeka nas kolejny ciężki dzień.

Karim ukłonił się nisko i odszedł cicho.

Sharina przechadzała się po rozległym tarasie starając się nie myśleć o niczym. Chciała w ten sposób odprężyć ciało i umysł. Niestety była zbyt zmęczona, żeby skupić się. Do tej pory noc była jej ulubioną porą długiej doby. Innym kojarzyła się z mrokiem, niebezpieczeństwem, koszmarami sennymi i strachem. Ona widziała w niej przyjaciela, który pomagał jej przez długie lata ukryć najpierw strach, potem łzy, a w końcu nienawiść. To właśnie nocą planowała wszystkie swoje posunięcia. Mrok był dla niej bezpieczną przystanią. Był. . .

Chwileczkę! Było coś co mogła wykorzystać. Uświadomiła sobie, że noc raz jeszcze może być jej pomocna w osiągnięciu swojego celu.

Uśmiechnęła się lekko. Tak, to był dobry pomysł. Trudny do wykonania, ale warto spróbować. Jeśli i on nie zadziała, nie pozostanie jej nic innego.

Tyres nie mógł jej nigdzie znaleźć. Karim zapewnił go, że Królowa nadal jest w zamku, ale nie wyjawiał dokładnego miejsca jej pobytu.

— Jej Wysokość prosiła, żeby absolutnie nikt jej nie przeszkadzał. — dodał Karim. — Jestem pewien, że skontaktuje się z panem jeśli tylko uzna to za stosowne.

Bakur patrzył na niego nieco zdziwiony. Sądził, że skończyły się czasy, kiedy musiał stosować się do niektórych zasad. Był przecież jej osobistym doradcą. Najwyraźniej jednak pewne rzeczy nie uległy zmianie. Mógł co prawda spróbować poszukać jej, ale był niemal pewien, że jeśli Królowa nie chciała zostać znaleziona, to i tak mu się to nie uda. Lepiej więc spokojnie poczekać.

Wolny czas mógł wykorzystać na odpoczynek. Był zmęczony i zarówno jego ciało jak i umysł domagały się długiego odpoczynku. Niestety nie mógł sobie na niego do tej pory pozwolić. Teraz nadarzała się ku temu okazja.

Słońce zaczęło zachodzić kilka godzin temu i teraz zbliżyło się do linii horyzontu. Jego ostatnie promienie wpadały przez niewielki otwór w ścianie tuż przy suficie, tworząc na nim dziwne wzory, które zdawały się żyć swoim życiem. Cały pokój zalany był mrokiem rozświetlanym tylko przez te ostatnie coraz słabsze promienie. Sharina, ubrana w czarne szaty, stała nieruchomo w cieniu. Miała zamknięte oczy. Wyglądała jak posąg. Nawet gałki oczne były zupełnie nieruchome pod powiekami. Nie spała jednak. Słyszała każdy szmer, każdy krok, niemal każdy oddech. Stała się częścią zamku i obecnych w nim ludzi. Znała ich myśli i mogła przekazywać im swoje. Karim mówił jej słowami, gdy rozmawiał z Bakurem, lecz nie był tego świadom.

W pewnej chwili zaczęła głębiej oddychać, aż w końcu otworzyła oczy. Promienie słońca były już bardzo słabe. Pojedyncza wiązka odbijała się na suficie niewielką plamką.

Nadchodziła noc.

Przez pierwszych parę godzin nie mógł zasnąć. Był zły z tego powodu, bo zmarnował wolny czas. Potem zapadał w krótkie drzemki, z których wrywały go odgłosy życia w zamku. W rezultacie był jeszcze bardziej zmęczony i obolały.

Przechadzał się po niewielkim ogrodzie, kiedy zachodziło słońce.

Miał nadzieję, że w nocy w końcu będzie mógł zasnąć.

Delikatny wietrzyk owiewał jego twarz "bawiąc się" kosmykami jego jasnych włosów.

Nagle tuż za sobą usłyszał kroki na żwirowej ścieżce. Odwrócił się energicznie.

— Przepraszam, nie chciałam cię przestraszyć. — powiedziała Królowa, uśmiechając się lekko.

— To ze zmęczenia. Reaguję na każdy szmer.

— Powinieneś odpocząć. Mam nadzieję, że wykorzystasz na to ten dzień.

— Niestety nie, Wasza Wysokość.

— Szkoda, bo muszę cię o coś poprosić.

— O co, Wasza Wysokość?

— O to, żebyś dzisiejszej nocy nie spał.

— ???

— Nie pytaj o szczegóły, po prostu zrób to. — powiedziała. — Wiem, że to trudne, ale postaraj się. Jeśli chcesz, Karim dotrzyma ci towarzystwa.

— Nie, dam sobie radę.

— Dobrze. Do zobaczenia jutro.

Królowa odwróciła się i odeszła. Tyres znowu został sam. Nie rozumiał dlaczego prosiła go o coś tak dziwnego. Najwyraźniej musiał być jakiś powód ku temu. Był zbyt zmęczony by ją o to pytać. Postanowił więc zająć się czymś.

Słońce zaszło już, pozbawiając świata swoich ostatnich promieni. Wkrótce noc zawładnie niebem i sen roztoczy swą aurę nad tysiącami miast.

Sharina stała na najwyższej wieży zamkowej, czekając na ten właśnie moment. Jeszcze tylko kilkanaście minut i będzie mogła wkroczyć do umysłu każdego człowieka.

Tyres musiał się czymś zająć, jeśli rzeczywiście miał tej nocy nie spać. Biblioteka wydawała się najlepszym miejscem. I tak chciał kiedyś przejrzeć jej zawartość. Znalazł więc parę ciekawych ksiąg i zajął miejsce przy ogromnym stole.

— No to do roboty. To tylko kilkanaście godzin. — powiedział do siebie.

Jeśli ktoś obserwowałby ją, mógłby stwierdzić, że jest posągiem. Tylko jej szaty powiewały na wietrze. W końcu jednak "ocknęła się". Głęboka noc zapanaowała już nad światem. Teraz przyszła kolej na nią.

Uniosła lekko ręce i zamknęła oczy. Wiatr wzmógł się i nagle jakby z nikąd pojawiła się mgła. Ogarniała wszystko i wszystkich. Wciskała się do każdego zakamarka. Było jej coraz więcej.

Po chwili nie było już widać nic, choć mgła wciąż napływała i stawała się coraz gęstsza.

Oczy bolały go coraz bardziej. Wyprostował się i poczuł ból w plecach. Powinien teraz leżeć i spać — pomyślał ze złością. Co prawda Karim mówił mu, że wszystko co robi Królowa ma swój sens, ale w tej chwili nie potrafił tego dostrzec. Zmęczenie brało górę nad chęcią spełnienia życzenia Shariny.

Ale musiał sobie jakoś z tym poradzić.

Wstał z krzesła, chcąc rozprostować wszystkie kości. Przechadzał się po pustej i mrocznej Bibliotece.

Nagle spojrzął w okno, dziwiąc się tym co za nim zobaczył.

— "Mgła? O tej porze roku?" — pomyślał.

Oczami wyobraźni widziała jak świat pogrąża się we mgle. Niektórzy usiłovali wyrwać się ze snu, ale nie pozwoliła im na to. Gdy miała już pewność, że ogarnęła cały świat, otworzyła na chwilę oczy. Uśmiechnęła się lekko. Potem ponownie zamknęła oczy i uniosła wyżej ręce.

Litery zlewały się ze sobą, a każda kolejna strona zdawała się być coraz cięższa. Nie mógł już opanować zmęczenia. Starał się myśleć jasno. Żałował, że nie zażył czegoś przed paroma godzinami. Teraz nie był już w stanie wstać i zrobić to.

Trudno. Nie wypełni woli Królowej. Nie ma siły tak wielkiej jak ona. Przez chwilę walczył z sennością, ale w końcu przegrał. Jego głowa opadła na stos otwartych ksiąg. Umysł zapadł w ciszę o której marzył od wielu dni. Spał już głęboko, gdy przez okno wkradła się do biblioteki gęsta mgła. Szybko ogarnęła całe pomieszczenie, szczelnie okrywając Tyresa.

Sharina stała nieruchomo przez kilka ostatnich godzin. Dopiero pierwsze promienie słońca wyrwały ją z tego stanu. Otworzyła oczy i opuściła ręce. Świat wciąż spowity był we mgle, która zaczęła powoli podnosić się. Wkrótce ustąpiła całkowicie nowemu słonecznemu porankowi.

Była zmęczona. Miała jednak nadzieję, że osiągnęła swój cel. Teraz mogła tylko czekać na efekty.

Spojrzała ostatni raz na roztaczający się krajobraz, po czym wolnym krokiem zeszła z wieży.

Tyres Bakur nigdy jeszcze nie przeżył tak koszmarnej nocy. Wszystkie kosmary, które kiedykolwiek przyśniły mu się, były niczym w porównaniu z tym, który nawiedził go tej nocy. W dodatku nie mógł się od niego uwolnić. Mimo, że nie spał już od conajmniej godziny, wciąż miał przed oczami swój sen.

Sharina... Nigdy nie zapomni tego uczucia, kiedy widział jej cierpienie i śmierć. Czuł to wszystko jakby to o niego samego chodziło.

Minęło sporo czasu, zanim doszedł do siebie. W końcu jednak wyszedł z biblioteki. Było mu zimno, a serce waliło jak młot.

Korytarze były puste, choć zazwyczaj o tej porze można było już kogoś spotkać.

Nie przeszkadzało mu to jednak. Nie miał ochoty z nikim się spotykać. Pech chciał, że kiedy przemykał się pod zacienionymi filarami dziedzińca, natknął się na Karima. Ten skinął głową na jego widok, lecz w chwilę później zobaczył w jego oczach zaniepokojenie.

— Nie wyglądasz najlepiej. — powiedział Karim.

— Sam to wiem. — mruknął Tyres.

Karim przyglądał mu się uważnie po czym zapytał:

— Mam nadzieję, że nie spałeś tej nocy.

Bakur spojrzał na niego przelotnie, ale nic nie odpowiedział.

— Przecież powiedziała ci wyraźnie... — zaczął Karim.

Przerwał jednak, bo nie było już sensu marnować energii na robienie wymówek.

— Co ci się śniło? — zapytał Karim spokojniejszym tonem.

Tyres Bakur usiadł ciężko na kamiennej ławie.

Ukrył twarz w dłoniach i siedział tak przez krótką chwilę.

Karim czekał cierpliwie. Zdawał sobie bowiem sprawę, że to co być może powie mu Bakur nie przyjdzie mu łatwo.

— Nigdy w życiu nie miałem tak koszmarnego snu. W dodatku nie mogłem się obudzić. To tak jakby...

— ... ktoś pokazywał ci najgorsze rzeczy tego świata i nie pozwolił oderwać od tego oczu. — dokończył Karim.

Bakur spojrział na niego zdziwiony.

— Tak, takie miałem uczucie. Ale nie to było najgorsze.

— Nie to?

— Nie. Widziałem... Wciąż nie mogę ochłonąć. Widziałem śmierć... Królowej.

Karim nie mógł uwierzyć.

Bakur najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy ze swoich uczuć do Królowej.

— No tak... — westchnął Karim i usiadł obok Tyresa.

— Co to może znaczyć? To wyglądało całkiem jak... — nie mógł znaleźć odpowiedniego słowa.

— Widzenie? — odpowiedział mu Karim.

— Tak. Jak widzenie. Skąd o tym wiesz?

— Tej nocy podobne widzenia miało parę milionów dorosłych ludzi.

— ???

— Tylko, że oni śnili o śmierci swoich najbliższych.

— Co ty mówisz?

— To właśnie dlatego Sharina prosiła cię abyś nie spał. Chciała ci tego oszczędzić.

— Ale jak to możliwe?...

— Jej pochodzenie daje jej ogromną moc. Nikt tak naprawdę nie wie jak wielką. Jakimś cudem zaczęło jej zależeć na tym kraju i na ludziach. Twoje starania nie przyniosły rezultatów, dlatego Królowa postanowiła użyć swojej mocy. We śnie nawiedziła wszystkich ludzi i ukazała im co może się stać jeśli nie zostanie zawarty pokój.

— Ale ja widziałem...

— Wnioskuje z tego, że Królowa jest dla ciebie kimś więcej niż władczynią tego kraju.

Bakur nie rozumiał.

— Widziałeś to co inni, śmierć ukochanej osoby.

— ???

— Sharina jest piękną, choć groźną kobietą. Podoba ci się, prawda? Zresztą nie musisz odpowiadać. Twój sen mówi sam za siebie.

Bakur był oszołomiony tym co usłyszał.

— Powinieneś teraz odpocząć. Uprzedzę Królową.

— Dziękuję, Karim.

Karim poklepał Tyresa po ramieniu, po czym wstał i odszedł.

Po paru minutach Bakur również wstał i udał się w kierunku swojej kwatery.

Ciągle myślał o tym co powiedział mu Karim. Nie tyle o mocy Shariny, ile o tym, że...

Była rzeczywiście piękną kobietą i zauważył to od początku. Nigdy jednak nie pomyślał... Chociaż... Kiedy umarł Armen, był osamotniony i załamany. Sharina przybyła, żeby go pocieszyć i dodać otuchy. Wydała mu się wtedy taka bliska. Rozumiała jego ból i wdzięczny jej był, że mimo wszystko nie zostawiła go samego.

Czyżby już wtedy... ? Być może, chociaż...

Pamiętał doskonale dzień, w którym zobaczył ją po raz pierwszy.

Drobna postać, ubrana w czarny typowo męski strój, z której emanował mrok. Mimo to jednak była najpiękniejszą kobietą jaką widział w życiu. Urzekła go jej jasna cera, czarne błyszczące i przenikliwe oczy, długie rzęsy i lśniące włosy.

Pamiętał, że stał jak zahipnotyzowany, patrząc na nią jak na najdoskonalszy twór natury, którym niewątpliwie była.

Którym jest w dalszym ciągu.

Nigdy nie zaznał miłości, o jakiej śpiewano w starych pieśniach. Nie mógł więc wiedzieć, że to co czuje może nią właśnie być. Ale czy mógł mieć pewność?

Gdyby to co mówił Karim było prawdą... Nie!

Nawet gdyby to była prawda, był tylko zwykłym człowiekiem. Nie miał prawa nawet myśleć o tym, że on i Królowa...

Była potężną władczynią i na pewno nie zwróciłaby uwagi na kogoś takiego jak on.

Co nie zmieniało faktu, że była panią jego serca.

Światło raziło ją, dlatego pokój tonął w mroku.

Siedziała w ogromnym fotelu stworzonym specjalnie dla jej ojca. Jej drobna postać ginęła niemal w jego wnętrzu. Była jednak zbyt zmęczona by ten fakt mógł jej przeszkadzać. Starła się usadowić w nim jak najwygodniej i odpocząć choć przez chwilę. Przymknęła oczy, starając się wyczuć nastroje panujące w zamku. Czuła tylko smutek, ból i lęk.

— "To dobrze." — pomyślała.

Nagle jednak wyczuła inny nastrój. Otworzyła oczy i zobaczyła jak do pokoju wchodzi Karim. Stanął cicho przy drzwiach czekając na pozwolenie podejścia bliżej.

Karim nie spał, stąd jego odmienny od reszty nastrój.

Skinęła na niego lekko głową i Karim podszedł bliżej.

— Jakie masz rozkazy, Wasza Wysokość?

— Na razie żadnych. Jestem zmęczona. Ty i Tyres Bakur poradzicie sobie przez jeden dzień. — odparła, przymykając znowu oczy.

— Za pozwoleniem, Wasza Wysokość. Nie sądzę, aby młody Bakur był w stanie sprostać dzisiaj swoim obowiązkom. — powiedział Karim.

Królowa otworzyła szerzej oczy.

— Jak to? — zapytała gniewnie.

— Mimo wszystkich starań, nie zastosował się do polecenia Waszej Wysokości.

— Zasnął? — zapytała.

— Tak, Wasza Wysokość. Nie wiń go jednak za to, ponieważ jego organizm nie był na tyle silny, aby znieść jeszcze jedną noc bez snu.

Królowa westchnęła. Sądziła, że może na niego liczyć, a tym czasem. . .

— Nie był przygotowany na to co zobaczył we śnie, a wierz mi Pani, że widział rzeczy straszne.

Sharina spojrzała na niego uważnie. Czyżby Karim chciał jej coś powiedzieć?

— Z tego co wiem, Bakur nie ma rodziny, ani nikogo bliskiego. — powiedziała.

— Też tak sądziłem, Wasza Wysokość. A jednak myliłem się.

Tak, Karim usiłował jej coś powiedzieć. Musiało to jednak być coś niezwykłego, bo inaczej już dawno powiedziałyby wprost co ma na myśli.

— Dobrze. Dzisiaj więc ty będziesz mnie reprezentował.

— Jak sobie życzysz, Wasza Wysokość.

— Gdzie jest teraz Bakur?

— Pozwoliłem sobie odesłać go do jego kwatery.

— Możesz odejść. I niech nikt mi nie przeszkadza.

Karim ukłonił się i wycofał do drzwi. Tam ukłonił się raz jeszcze i cicho wyszedł z pokoju.

Cóż takiego mogło przyśnić się Tyresowi?

Odnalazła go myślą i ... poczuła ból, cierpienie i lęk. Rzeczywiście musiał zasnąć. Musiał też śnić jak pozostali. Kto jednak mógł ukazać te wszystkie uczucia?

Skoncentrowała się jeszcze bardziej, choć nie przychodziło jej to z łatwością.

I nagle. . . zobaczyła urywki jego snu.

To ona, jego Królowa sprawiła, że zaznał tego wszystkiego.

A więc była dla niego. . .

Uśmiechnęła się lekko.

Tyres Bakur darzył ją uczuciem, o którego istnieniu nie wiedziała.

Nigdy przedtem nie знаła tego uczucia i być może dlatego o nim nie myślała. Nie sądziła też, że znajdzie się mężczyzna, który ją nim obdarzy.

Był pierwszym, który nie patrzył na nią z lękiem i który mimo wszystkich jej poczynań był ciągle sobą. Może dlatego, że był młody i niedoświadczony i nie znał jej tak jak znali ją inni. Być może był jedynym, który zobaczył w niej młodą kobietę a nie tylko potężną i groźną władczynię.

Nie wiedziała jak zareagować. Nie spodziewała się tego. Była przygotowana na wszystko tylko nie na. . . miłość.

Czy w jej życiu w ogóle jest miejsce na miłość?

Kiedy obudził się, było już ciemno, a niebo pokrywało coraz więcej gwiazd. Sen, spokojny i kojący był mu bardzo potrzebny. Nie był jeszcze całkiem wypoczęty, ale jego umysł pracował znacznie lepiej niż parę godzin temu. Zesztywniałe mięśnie bolały go, przypominając o niedawnym wysiłku. Postanowił więc przejść się po zamku, żeby trochę je rozprostować.

Ubrał się w lekki niezobowiązujący strój i wyszedł ze swojego pokoju. Powoli wracały do niego wspomnienia ostatnich dni. Szczególnie zaś wspomnienie snu z poprzedniej nocy i tego co powiedział mu Karim. Wciąż jednak nie był pewien co o tym myśleć.

Nie zauważył nawet, kiedy znalazł się w zamkowym ogrodzie. Był pusty i mroczny o tej porze, ale nie przeszkadzało mu to. Wręcz przeciwnie, wolał być teraz sam.

Musiał wszystko przemyśleć.

Mimo zmęczenia nie mogła spać. Parę godzin płytkiego snu było niewystarczające, aby odzyskać siły. Sądziła, że jeśli przejdzie się, szybciej potem zaśnie. Wyszła więc ze swoich komnat i przechadzała się pustymi korytarzami. Wszędzie panowała cisza, jakiej dawno już nie słyszała. Nie sądziła nawet, że taka cisza w ogóle może istnieć. Nie słyszała niczego, poza swoimi krokami i oddechem. Cisza prawie doskonała.

Powietrze było chłodniejsze niż za dnia, ale i tak stosunkowo ciepłe. Za to korytarze zamkowe były zimne i była zadowolona, że ubrała się ciepiej.

Dziwne, nigdy przedtem nie czuła takiego... zwyczajnego chłodu.

Pewnie dlatego, że nigdy przedtem nie myślała o nim. Od śmierci jej matki otoczona była chłodem uczuć, nienawiścią i chęcią zemsty. Myślała tylko o tym, a nie o otaczającym ją świecie.

Dopiero niedawno zaczęło do niej docierać, że poza tym wszystkim jest coś jeszcze. Że chłód można zastąpić ciepłem, nienawiść miłością, a zemstę... przebaczeniem?

Ostatnie wydarzenia sprawiły, że chłodny mrok jej duszy rozjaśnił ciepły promień nadziei, że prawie porzuciła zemstę. Ale nie była gotowa, aby przebaczyć krzywdę jej matki. Jeszcze nie. Może kiedyś...

Poczuła delikatny zapach kwiatów. Była na galerii wychodzącej na ogród. Rzadko w nim bywała. W Drakemor nie było ogrodu ani kwiatów. Chociaż pamiętała, że jej matka próbowała założyć ogród. Jednak tamtejsza ziemia była

jałowa i pomimo wszelkich starań ogród nigdy nie powstał. Jedynym kwiatem jaki kiedykolwiek zasadziła, był krzew róży na grobie matki. Jedyny jaki przyjął się na tej niegościnniej ziemi.

Tutaj najwyraźniej ziemia była lepsza, a może lepsi byli ogrodnicy.

W każdym bądź razie powinna częściej korzystać z uroków tego miejsca.

Nagle zauważyła w dole jakąś postać. W pierwszej chwili nie mogła jej rozpoznać, ale w końcu jej się to udało.

To był Tyres Bakur.

Sądziła, że będzie spał przez conajmniej kilkanaście godzin. Z tego co mówił Karim. . . Nieważne. Mógł zejść do ogrodu kiedy tylko chciał. Tak jak i ona.

Postanowiła jednak nie przeszkadzać mu. Wyglądał na zamysłonego.

Ciekawe o czym myślał?

Mogła to sprawdzić, ale nie chciała naruszać jego prywatności.

Uśmiechnęła się. Jeszcze parę miesięcy temu nie miałyby takich skrupułów. Teraz. . .

Zmieniła się. Widziała to coraz częściej. Nie była tylko pewna czy to dobrze, czy źle. Jediną rzeczą jakiej była pewna, to to, że sprawcą tego był Bakur. Pośrednio również Armen, ale to jego wychowanek dokonał w niej przemiany. Być może sam o tym nie wiedział, bo nie znał jej wcześniej. Chyba, że Armen opisał ją dokładnie w swojej księdze. Była jednak niemal pewna, że młody Tyres nie wiedział o niej tego wszystkiego co Armen. Miał czyste serce, wolne od nienawiści, pełne nadziei i woli walki o pokój.

Armen dokonał trafnego wyboru. Musiała mu to przyznać. Pewnie z premedytacją przysłał go do niej w odpowiedniej chwili. Pewnie miał nadzieję, że ktoś taki jak on może zmienić jej nastawienie do świata. Może miał nadzieję na coś więcej ? . . .

Nie, tego nie mógł zaplanować. Tego nikt nie mógł zaplanować, nawet ona.

Przystanęła za filarem, aby nie mógł jej zobaczyć.

Przyglądała mu się, zastanawiając się jaki jest naprawdę. Bo przecież nie znała go prawie wcale. Zajmowali się sprawami państwa, nie miała więc czasu na przyglądanie się komukolwiek.

Jednego była pewna. Zależało mu na położeniu kresu bezsensownej według niego wojnie i cierpieniu, które ze sobą niosła. Musiał więc być wrażliwy i cenić pokój. Nie przypominał jej nikogo z ludzi, których znała. Chyba że. . . Tak, był podobny do jej matki. Miał w oczach tą samą nadzieję, co ona. Nierozumiała tego, jak pomimo wszystko można mieć nadzieję. Przecież o wiele prościej byłoby. . .

Bywały chwile, że rozumiała ich oboje. Tak było w wiosce pod Drakemor, kiedy zobaczyła tamtego chłopca.

Bywały też jednak chwile, kiedy wątpiła we wszystko w co wierzyli. W tym przekonaniu utwierdzali ją często członkowie Rady. Byli ludźmi, do których nie

przemawiały wartości wyznawane przez Bakura. Dlaczego więc miałyby postępować zgodnie z nimi? Po co? Skoro to nie miało najmniejszego sensu. . . Musiała jednak znaleźć w tym wszystkim jakiś sens, skoro wytężyła całą swoją moc, aby osiągnąć cel, który pokazał jej kiedyś Armen.

Przyglądała się młodemu mężczyźnie, jakby chciała zajrzeć w głąb jego duszy.

Nigdy przedtem żaden mężczyzna nie przyciągał jej uwagi, tak jak robił to Tyres. Pewnie wiele wspólnego miał z tym jego sen.

Pochlebiało jej, że widzi w niej przede wszystkim kobietę, a nie tylko Królową. Z drugiej jednak strony nie wiedziała jak na to zareagować. Właściwie nigdy nie robiła planów związanych ze swoim prywatnym życiem. Miała przecież inne zamiary względem swoich poddanych.

Nie było w nich miejsca na uczucia.

Być może kiedyś znajdzie na nie miejsca. Może już niedługo. . .

Uśmiechnęła się lekko.

Ciepły wietrzyk owiał jej ciało. Spojrzała w rozgwieżdżone niebo. Gwiazdy zdawały się mrugać do niej, dając jej znać o sobie. Niebo przypominało jej do niedawna mroczną duszę, na tle której powoli rozbłyśkały gwiazdy zmian. Niebo nad nią wyglądało pięknie. Może jej dusza też będzie tak kiedyś wyglądała.

Kiedy tak siedział na małej ławeczce, zrobiło mu się zimno. Kiedy więc nagle owiał go łagodny ciepły wietrzyk, przymknął lekko oczy. Ciepło, które go otoczyło było bardzo przyjemne. Przy okazji rozluźniło nieco napięte mięśnie. Coś jednak podpowiedziało mu, że ten wietrzyk nie jest normalnym zjawiskiem. Przecież przed chwilą w ogóle nie czuł go.

Otworzył oczy, rozglądając się dookoła. Spojrzał nawet na zamkową galerię. Nie wiedział kogo mógł tam zastać o tej porze i co to może mieć wspólnego z przynoszącym ukojenie ciepłem.

Nikogo jednak nigdzie nie zobaczył. Pomyślał, że jest ciągle zmęczony i że powinien już wracać do swojej kwatery.

Wstał więc powoli i skierował się wolnym krokiem do drzwi prowadzących z zamku do ogrodu.

Ciepły wietrzyk ciągle mu towarzyszył.

Minęło wiele czasu odkąd ludzie śnili o przyszłości. Jednak do tej pory nie było żadnych wiadomości o ewentualnych tego skutkach. Sharina powoli zaczęła wątpić w swój plan. Gorycz i złość wzbierały w niej coraz bardziej. Nie chciała widywać się z nikim, nawet z Karimem i Bakurem.

Dzień był pochmurny tak jak jej dusza. Wszystko wokół zdawało się szarzeć. Od jakiegoś czasu nie mogła sobie znaleźć miejsca. W końcu jednak zaszyła się w Bibliotece. Kiedy tylko pojawiła się w niej kazała jej pracownikom zostawić ją samą.

W chwili kiedy została sama ogarnęła ją furia. Zaczęła rozrzucać leżące na stołach i półkach książki.

Musiła się wyładować i wołała to na razie zrobić na czymś innym niż ludzie. Kiedy zabrakło już książek na najniższych półkach, zaczęła siłą woli strącać książki z wyższych półek.

Minęło dobre piętnaście minut, kiedy trochę się uspokoiła. Rozejrzała się wtedy dookoła. Wszędzie panował bałagan. Niektóre książki były podarte inne nie miały już obwolut.

Usiadła na podłodze w miejscu, w którym przed chwilą stała. Ukryła twarz w dłoniach i zaczęła... cicho szlochać. Kiedy zdała sobie z tego sprawę natychmiast powstrzymała się. Nie! Nie będzie szlochać! Nigdy tego nie robiła i nie zacznie teraz! Skoro ci głupi ludzie nie chcieli aby im pomóc, zostało tylko jedno wyjście. Powinna była skorzystać z niego od razu. Uniknęłaby całej tej... huśtawki uczuciowej. Komu to było potrzebne? Co ją nawiedziło, że pozwoliła sobą kierować? Jak mogła do tego dopuścić? Więcej tego nie zrobi. Mowy nie ma!

Otarła łzy zdecydowanym ruchem i wstała. Poprawiła swój strój i włosy.

Czas zacząć działać.

Czas zapomnieć o ... O wszystkim?

Zamknęła oczy i zacisnęła pięści.

Gdyby nie znała uczuć, które poznała odkąd zasiadła na tronie, byłoby jej łatwiej. Wiedziała, że musi je poświęcić, ale... Po prostu musiała... .

Niebo zmieniało kolor z szarego na granatowy. Wróżyło to deszcz i burzę. "Wszystko wraca na swoje miejsce" — pomyślała.

Nagle usłyszała jakiś hałas. Kto ośmielił się jej przeszkadzać?

Wiedział, że będzie na niego zła. Karim uprzedzał go. Ale musiał podjąć to ryzyko. Nie pukał więc do drzwi, bo wiedział, że nie pozwoli mu wejść. Otworzył je jednym pchnięciem.

To co zobaczył najpierw zdziwiło go, a potem trochę przeraziło. W Bibliotece panował okropny bałagan. Domyślił się kto był jego sprawcą. Karim miał rację, Królowa nie była w najlepszym nastroju.

I nagle zobaczył ją. Stała przy jednym ze stołów. Była... zmieniona.

Jeszcze nigdy jej takiej nie widział. Wyglądała o wiele groźniej niż pierwszego dnia, kiedy ją poznał.

— Wybacz Wasza Wysokość, że przeszkadzam, ale...

— Chyba wyraźnie powiedziałam, żeby mi nie przeszkadzać, prawda?!

— Tak, ale. . .

— Kto więc dał ci pozwolenie, aby łamać moje rozkazy?! Jak śmiesz przychodzić tu?

— Sądziłem, że. . .

— Że wszystko ci wolno? O nie, mój drogi. To, że jesteś protegowanym Armena nie oznacza jeszcze, że na wszystko możesz sobie pozwolić! Jesteś nikim! Nie masz prawa dyktować mi co mam robić a co nie. Nienawidzę cię!

— Ależ Wasza Wysokość. . .

— Właściwie powinnam zniechęcić się do ciebie za to, że pozwoliłam ci wejść w moje życie. Udało ci się zmienić w nim wiele, ale teraz wiem, że to był błąd. Duży błąd, który zamierzam naprawić.

Tyres chciał coś powiedzieć, ale powstrzymała go ruchem ręki.

— Nie obchodzi mnie to co do mnie czujesz. Twoja miłość nie jest mi potrzebna. Radziłam sobie do tej pory bez niej, poradzę sobie i teraz.

Skąd mogła wiedzieć o tym co. . . Karim. To Karim jej powiedział. Przymknął oczy nie wiedząc co odpowiedzieć.

— Sądziłeś, że nie wiem? Wiem o wszystkim co się dzieje w tym zamku. I wiesz, że nic ci to nie pomoże. Nie pozwolę, abyś znowu mi przeszkodził. Nie tym razem!

Musiał coś zrobić. Wszystko co do tej pory oboje osiągnęli mogło teraz runąć w gruzy. Ale jeśli zrobi cokolwiek, jeśli się jej przeciwstawi. . . Trudno, musi zaryzykować.

— Wasza Wysokość, przed chwilą dostałem wiadomość od Króla Halimara władcy południowego państwa Milargo z prośbą o zawarcie pokoju.

Spojrzała na niego spod zastony swoich czarnych włosów.

— Co powiedziałeś?

— Nasz przeciwnik pragnie pokoju, Wasza Wysokość.

Nie wiedziała co odpowiedzieć. Zastępniała twarz dłońmi i zaczęła powoli cofać się. W końcu usiadła w szerokiej okiennej niszy.

Tyres widział, że cierpiąca. Nie znał powodu ani jej wybuchu, ani tego co działo się z nią teraz. Pamiętał, że była potężną władczynią. Teraz jednak wyglądała jak mała zagubiona dziewczynka. Chciał jej jakoś pomóc.

Podszedł więc do niej wolnym krokiem.

Stanął bardzo blisko niej.

Mógł jej dotknąć, pogłodzić jej piękne lecz będące w nieładzie włosy, objąć i pocieszyć. Miał na to ochotę, lecz. . .

Była jego Królową.

Może rzeczywiście nie potrzebowała jego miłości. Może on nie powinien. . .

Ale zanim dokończył swoją myśl, zdał sobie sprawę, że trzyma jej dłoń w swojej. I nie wypuścił jej kiedy to sobie uświadomił.

Spojrzała na niego. Miała mokre oczy, w których zobaczył ból i smutek. Nie było w nich złości, ani nienawiści. Były ludzkie, bez względu na to jak potężnym była człowiekiem.

Jego serce zadrżało. Patrzył na nią nie wiedząc co powiedzieć, aby przynieść jej ulgę. Ona jednak odezwała się pierwsza:

— Przepraszam. — powiedziała cicho. — Zostaw mnie teraz samą. — poprosiła.

Chciał się przeciwstawić, ale położyła dłoń na jego piersi i powiedziała:

— Idź, proszę. Chcę zostać sama. Zobaczymy się potem.

Stał tak jeszcze przez chwilę. Dotknął jej dłoni ciągle spoczywającej na jego piersi. Musiał posłuchać rozkazu swojej Królowej.

— Gdybyś mnie potrzebowała, Wasza Wysokość, będę w pobliżu. — powiedział.

— Dziękuję.

Cofnął się o krok, lecz ciągle trzymał w dłoni jej dłoń.

W końcu skinął głową w ukłonie i wyszedł z Biblioteki.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, oparł się o nie plecami.

Jego serce wciąż drżało.

Czuła jak serce Tyresa zadrżało, gdy powiedziała mu, że nie potrzebuje jego miłości. Nie wiedział, że ona wie. A jednak sprawiła mu ból.

Myliła się. Potrzebowała go. Jego i jego miłości. Tylko dzięki temu będzie w stanie podźwignąć siebie i swój kraj z gruzów nienawiści.

Tylko czy on o tym wiedział?

Musi mu to powiedzieć. Ale jak?

Po tym jak zwątpiła we wszystko co sobą reprezentował. . .

Jak miała mu spojrzeć w oczy?

Z tej wysokości wszystko wydawało się być takie małe i proste. Wiatr sma- gał ją orzeźwiającymi podmuchami. Lubiła to uczucie. Była wolna od wszystkich trosk tego świata. Wiedziała, że w końcu będzie musiała wrócić do tego wszystkiego. Ale teraz cieszyła się wolnością.

Kiedy słońce zaszło, jego miejsce szybko zajęły gwiazdy i ogromny o tej porze roku księżyc. Przy nim wszystko było jeszcze mniejsze i prostsze.

Gdyby rzeczywiście świat wyglądał tak jak widziała go teraz, gdyby jego problemy. . . Nie, świat nie jest taki jakim widzi go w tej chwili. Jest tak skomplikowany jak tylko skomplikowana może być natura ludzka.

Uwiadomiwszy to sobie, posmutniała. Widoki jakie oglądała przestały ją cieszyć. Wolność jaką odczuwała była przytłaczana przez pamięć o prawdziwym świecie, w którym przyszło jej żyć i władać.

Była jednak szansa, że kiedyś poczuje ją znowu i że znowu sprawi jej to przyjemność. Może i inni ludzie poczują to co ona.

Noc była pogodna i ciepła, a zamkowe pokoje duszne i przygnębiające. Nie było więc powodu dla którego Tyres miałby spędzać w nim czas. Wolał wyjść do ogrodu, który odwiedzał ostatnio często. Tam czuł się najlepiej. Tam mógł spokojnie myśleć.

Spacerując po alejkach i wdychając zapachy kwiatów, rozmyślał o tym co się dzisiaj stało. Chciał wiedzieć co się dzieje z Królową.

Jednego był pewien. Kochał ją. Nie wiedział jak to okazać i czy w ogóle próbować to okazać. Wiedziała o jego uczuciu, ale przecież powiedziała wyraźnie, że go nie potrzebuje. Zrobiła to pod wpływem emocji. Może więc wcale tak nie myślała?... Może jednak...

Sam już nie wiedział co robić.

Coś podpowiadało mu, żeby uciec stąd jak najdalej. Kiedy był blisko niej targały nim tak różne uczucia, że czasami trudno mu było zachować spokój.

Z drugiej jednak strony wiedział, że jest tu potrzebny. Chciał być blisko swej Królowej.

Wszystko było takie zagmatwane i trudne. A on nie potrafił znaleźć wyjścia z tej sytuacji. Nie było też nikogo, kto mógłby mu poradzić co robić.

Był sam i sam musiał zmagać się ze wszystkim.

W pewnej chwili usłyszał jakieś dziwne lecz znajome dźwięki.

Coś jakby... trzepot skrzydeł.

Było już jednak ciemno, nie wiedział więc jaki ptak mógłby latać o tej porze.

Trzepot był coraz bliżej i Tyres zdał sobie sprawę, że musiał to być ogromny ptak. Nagle zobaczył jak parę metrów od niego na alejce ląduje... orzeł. Największy orzeł jakiego w życiu widział. Patrzył na niego ciekawie lecz bez lęku. Kiedyś już słyszał o ogromnym orle i...

Ptak nagle rozsypał się na mnóstwo kuleczek, które zaczęły wirować. Kilka sekund potem z wirujących kuleczek powstała... ludzka postać.

Było ciemno i nie mógł widzieć jej twarzy, ale... Pamiętał opowieść z Drakemor. Ogromny orzeł, który zamienił się w ludzką postać.

To była jego Królowa!

Padł na kolana, kiedy to sobie uświadomił.

Sharina podbiegła do niego.

— Wstań, proszę! — powiedziała, pomagając mu podnieść się z kolan.

— Wasza Wysokość... — szepnął.

— Przepraszam, powinnam była uprzedzić cię.

Patrzeli na siebie przez chwilę, dotykając się na wzajem. Po chwili jednak Sharina posadziła Tyresa na stojącej obok ławce, a sama odeszła kilka kroków.

— Jeszcze raz przepraszam. Sądziłam, że Armen opowiedział ci o mnie i moich .. możliwościach.

— Nie, Wasza Wysokość. Wiedziałem o pochodzeniu Waszej Wysokości ..

— Przestań się tak do mnie zwracać! — powiedziała nagle nieco podniesionym tonem.

Bakur spojrział na nią trochę rozkojarzony.

— Przynajmniej kiedy jesteśmy sami przestań traktować mnie jak... .

— Królową? — zapytał. — Przecież nią jesteś.

— Sądziłam, że tego właśnie chcę. Ale teraz... sama już nie wiem. O ilez prostsze było by życie w Drakemor.

Na chwilę zapadła cisza.

— Niewielu ludzi wie co niesie za sobą pochodzenie takie jak moje. Mój ród jest niemal tak stary jak ta planeta, a jego moc płynie ze wszechświata. Ludzie niewiele wiedzą na ten temat, a ja, ani moi przodkowie, nigdy nie myśleliśmy aby to zmienić.

— Dlaczego?

— Wszystko co nowe i inne budzi w ludziach strach. I być może nigdy nie udałoby się go przezwyciężyć. Wolimy więc nic nikomu nie mówić i korzystać ze swojej mocy potajemnie, lub wtajemniczając w nią tylko zaufanych ludzi. — Sharina przerwała na chwilę. — A ty jesteś dla mnie takim właśnie zaufanym człowiekiem. I przyjacielem. — dodała.

— Dziękuję. To dla mnie zaszczyt.

Królowa uśmiechnęła się.

— Chciałabym cię przeprosić za to co się stało dzisiaj. Za to co powiedziałam i co zrobiłam.

— Każdy ma chwile słabości.

— Ale nie każdy w chwili słabości może zrobić to czego o mało nie zrobiłam ja.

— ???

— To były tylko książki, ale mogli to być ludzie. Mogłeś to być ty. Przepraszam.

— Dlaczego? Co tak bardzo poruszyło Waszą Wysokość... To znaczy, co tak bardzo poruszyło cię? — poprawił się.

— Kiedy zmieniłeś moje spojrzenie na świat, wiedziałam, że naprawa całego wyrządzonego do tej pory zła będzie trudna. Byłeś przy mnie i to sprawiło, że zaczęło mi na tym zależeć. Potem jednak, kiedy włożyłam w to tyle wysiłku i kiedy tak długo nie było żadnej reakcji... Zwątpiłam. Po prostu zwątpiłam

w sens tego wszystkiego. Moją złość i frustrację chciałam wyładować na tobie, bo to przecież ty wszystko zmieniłeś. Wiem, że to głupie, ale... kiedy człowiek jest zaślepiiony złością, nie myśli logicznie. Poza tym twoje uczucie do mnie... Mimo wszystko jestem człowiekiem. Tylko człowiekiem, który czasami boi się tego co nieznanego. A ja... Nigdy nie zaznałam... Pamiętam miłość mojej matki, ale to co innego. Potem była już tylko nienawiść. Trudno jest pozbyć się uczucia, które otaczało mnie przez prawie dwadzieścia lat. Rozumiesz?

— Tak, rozumiem.

— Może gdybyś wtedy nie zasnęła...

— Trwałoby znacznie dłużej, zanim uświadomiłbym sobie co do ciebie czuję. Możesz tego nie pochwalać i zabraniać, ale nic nie jest w stanie tego zmienić. Ja też nigdy nie zaznałem tego uczucia, ale zawsze o nim marzyłem. Wiedziałem, że jest dobre i że kiedyś ja również poznam jego smak.

— Nie wiem, czy ja jestem do tego zdolna. — powiedziała cicho.

Bakur podszedł do niej.

— Nie ma chyba człowieka, który nie byłby zdolny kochać.

— Mam nadzieję, że masz rację. Może i ja nauczę się kiedyś... kochać.

Król Halimar, władca południowego państwa Milargo był pierwszym, który odpowiedział na proroczy sen. Wkrótce po tym nadeszła kolejna prośba o zawarcie rozejmu. Król Luxed władający zachodnim państwem Skanlan był również zaniepokojony tym co pokazał mu jego umysł.

Teraz Sharina mogła rozpocząć drugą część swego planu.

Rada co prawda przeciwstawiała się jej ciągle, ale robiła to jakby coraz słabiej. W końcu zaprzestano sprzeciwów, widząc że Królowa nie zrezygnuje ze swoich zamiarów. Cieszyło ją to, choć wiedziała, że nie do końca pokonała Radę. Generał Enrico Morena, choć wyraził zgodę na rozejm, wciąż wydawał się być z niego bardzo nie zadowolony.

Sharina czuła wyraźnie jego niechęć do siebie. Nie ufała mu i starała się obserwować każde jego posunięcie.

Była jednak rada, że w końcu może zacząć działać. Tym bardziej, że wieść o rychłym rozejmie powędrowała w świat z szybkością wiatru. Ludzie dawali jej odczuć, że są jej wdzięczni i że długo czekali na kogoś takiego jak ona. Ciekawiło ją co by powiedzieli, gdyby od początku znali jej plany, gdyby wiedzieli, że chciała ich zniszczyć. Przestała jednak o tym myśleć. Chciała zapomnieć o swojej nienawiści i nauczyć się czegoś przeciwnego. Tyres był dla niej doskonałym przewodnikiem. Wyznaczały, cierpliwy i... coraz bliższy jej sercu.

Spędzali ze sobą wiele godzin, ustalając warunki rozejmu, rozmawiając o planach na przyszłość, o tym co trzeba zrobić i gdzie.

Te wspólne rozmowy sprawiały jej coraz większą przyjemność. Chciała poznać poglądy Tyresa na wszystko. Dzięki temu poznawała jego samego, nie wypytyując go o nic wprost. Słuchała go i dziwiła się jak można być takim optymistą śmiało patrzącym w przyszłość, która jeszcze parę miesięcy temu była tylko czarną otchłanią. Był pełen życia i zdołał ją "zarazić" swoim entuzjazmem do wszystkiego.

Był taki inny od niej i pewnie to właśnie pociągało ją w nim najbardziej. Dopiero przy nim zaczęła widzieć świat w innych barwach. Najpierw dostrzegła i poczuła ból i rozpacz. Teraz widziała też piękno i radość.

Wszystko dzięki niemu.

Czasami łapała się na tym, że choć patrzy na niego i potakuje mu we wszystkim, wcale go nie słucha.

Im dłużej ze sobą przebywali, tym częściej widziała w nim... przystojnego mężczyznę. Jego jasne włosy ciągle były w nieładzie, ale dodawało mu to tylko uroku. Nie wyobrażała go sobie dokładnie uczesanego. Nie, to nie byłby on!

Oczy Tyresa były... Nie była tego pewna. Miała wrażenie, że za każdym razem kiedy patrzyła mu w oczy, mają inny kolor lub chociaż odcień. Były jednak piękne i pełne błysków życia. Potrafił wyrazić nimi swoje uczucia. W nich widziała wszystko, choć nie znalazła w nich strachu.

Jego usta przypominały jej słodki lecz niedostępny owoc górskiego krzewu scordu. Wiele razy zrywała go, choć inni tego nie potrafili. Teraz jednak nie mogła, a może nie chciała, użyć swoich zdolności, aby go zdobyć. Delikatna barwa przyciągała jednak jej wzrok ilekroć Bakur uśmiechnął się.

Lekko opalona skóra pachniała słońcem i wiatrem. Była miękka i ciepła. Dotyk jego dłoni koił ją i przenosił w inny, nieznany dotąd świat.

Sharina poznawała całą masę odczuć. Była nimi zalewana. Po raz pierwszy w życiu poczuła, że się czerwieni, gdy Tyres spojrzał jej w oczy akurat w chwili gdy wolała patrzeć na niego, a nie być obserwowana. Zachowywała jednak swoją królewską pozę, gdy rozmawiała z członkami Rady. Nie chciała, by poczuli się zbyt... pewnie. Za to w towarzystwie Tyresa zniknął gdzieś królewski wyraz twarzy, władczy ton głosu i piorunujące spojrzenie. Nie potrafiła być taka, gdy on był w pobliżu. Nie chciała taka być. Już nie...

Czasami, leżąc w nocy w swoim łożu, myślała o tym jakim cudem ominęło ją to wszystko, co czuła teraz. Jak mogła nie widzieć tego co widzi teraz. Jak mogła nienawidzić tak bardzo.

Może gdyby jej matka żyła, wszystko potoczyłoby się inaczej.

Ale może też wtedy nie poznałaby nigdy mężczyzny, który zdawał się zawładnąć całym jej życiem i sercem.

Minęło wiele tygodni zanim wstępny projekt rozejmu był gotowy. Podpisała go cała Rada, a podpis Shariny wieńczył całość.

Teraz należało przedstawić projekt władcom Milargo i Skanlan.

— Nie musisz jechać akurat ty. — powiedziała Sharina, gdy Tyres oświadczył jej co chce zrobić.

— Ale chcę. Byłem tam i chcę tam znowu jechać, aby udowodnić im, że mówiłem prawdę.

— Teraz to niczego nie zmieni. — upierała się. — Mogłabym rozkazać ci zostać. — dodała.

— ???

Bakur spojrział na nią lekko zdziwiony

— Nie chcę, żebyś jechał. — powiedziała w końcu.

— Przecież wrócę. — powiedział cicho.

— Ale będzie mi cię brakowało.

— Więc jedź ze mną. — szepnęła, dotykając dłonią jej brody.

— Tak bardzo bym chciała. . . — szepnęła, gdy zbliżył usta do jej ust.

— Przecież możesz. Jesteś Królową. — powiedział cicho i dotknął jej ust swoimi.

Jej ciało przeszedł lekki dreszcz.

— Nie mogę. — szepnęła gdy znów mogła mówić.

Tyres chciał pocałować ją znowu, gdy nagle odsunęła się od niego.

— Wiesz, że nie mogę. Jeszcze nie teraz.

— Wiem. Przez chwilę zapomniałem po co tam jadę.

Wiedziała, że jej pragnienia muszą ustąpić miejsca obowiązkowi. Jeszcze teraz państwo było ponad wszystko. Ale kiedyś, może już niedługo, będzie mogła pomyśleć o sobie.

— Dobrze, więc jedź. Pamiętaj jednak, że im szybciej wrócisz, tym lepiej.

— Będę pamiętał. — uśmiechnął się Tyres.

Przez pierwszych parę dni Sharina nie mogła znaleźć sobie miejsca. Nie potrafiła się skoncentrować na niczym. Była ciągle zamyślona.

Bywały jednak momenty, kiedy znowu była uważna i obserwowała wszystko i wszystkich. Zaczęła dostrzegać pewne zmiany. Dotyczyło to szczególnie zachowania członków Rady. Stali się jakby bardziej ludzcy, potulni i skorzy do zgody na każdy nowy pomysł Królowej.

Powinna się z tego cieszyć, ale. . .

Nie ufała im. Po prostu coś nie pozwalało jej zaufać im. Może dlatego, że wśród nich był generał Morena. Podpisał co prawda pakt pokojowy, ale mimo

to ciągle był jednym z najniebezpieczniejszych ludzi jacy ją otaczali. Jego dusza była mroczna tak samo jak jego umysł. Podświadomie czuła, że coś knuje.

Na razie jednak nie miała nic poza podejrzeniami. Żadnych dowodów. Mogła więc tylko go obserwować. I robiła to na każdym kroku, w każdej wolnej chwili. Morena przez jakiś czas nie podejrzewał jej, ale w końcu zauważył, że Królowa przygląda mu się uważnie ilekroć są w jednym pomieszczeniu. W końcu zaczął znikać zupełnie niepostrzeżenie. Nie była w stanie śledzić go sama ze względu na obecność innych ludzi w zamku, a nie chciała jeszcze bardziej wzbudzać podejrzeń Moreny ani nikogo z jego popleczników, bo niewątpliwie miał ich.

Kazała więc Karimowi zorganizować grupę zaufanych ludzi, którzy mieli zająć się obserwacją generała.

Miała nadzieję, że kiedy ona sama uda, że Morena już ją nie interesuje, jej ludzie będą mieli ułatwione zadanie.

Tymczasem dni mijały, a ona tęskniła coraz bardziej do Bakura.

W końcu Tyres zjawił się na dworze i Królowa znowu zaczęła się uśmiechać.

— Przywożę ci pozdrowienia od naszych sąsiadów. — powiedział na powitanie. — Przekazałem im oczywiście twoje pozdrowienia.

— To miłe z ich strony, ale nie to jest teraz najważniejsze. — powiedziała.

— Nie rozumiem.

— Dobrze wiem, że wiesz o czym mówię. Wiem też, że tęskniłeś conajmniej tak bardzo jak ja.

— O ile nie bardziej. — uśmiechnął się Tyres.

Sharina spojrzała na niego uważnie. Z jej twarzy zniknął uśmiech, a oczy przestały błyszczeć.

— Co się stało? — zapytał.

— Nie sądziłam, że można być tak samotnym.

Chciał coś powiedzieć, ale powstrzymała go, kładąc mu palec na ustach.

— Przez te parę dni nie mogłam myśleć o niczym innym, tylko o tym jak bardzo byłam samotna przez wszystkie lata mojego życia. Wtedy nie odczuwałam tego, bo nie wiedziałam, że można czuć coś innego. Teraz to wiem. Wiem też jak bardzo boli samotność. Szczególnie kiedy wokół są wrogowie.

— O czym ty mówisz? A Karim?

— Karim to co innego. Jest ze mną od zawsze, odkąd tylko pamiętam. Większość z tych ludzi jest ze mną ze strachu przed moim gniewem. Są posłuszni każdemu mojemu rozkazowi. A inni udają tylko, że tacy są. W rzeczywistości są moimi wrogami i wcale bym się nie zdziwiła, gdyby chcieli się mnie pozbyć. Nie zrobili tego jeszcze, bo nie wiedzą jak. Zbyt mało mają o mnie informacji.

— Kogo masz na myśli?

Tyres wydawał się być zaniepokojony.

Spojrzała mu prosto w oczy.

— To tylko podejrzenia. Przez lata podejrzewałam wszystkich o wszystko. Wszędzie widziałam spiski. Jedynym sposobem na ich powstrzymanie był strach. Moim sprzymierzeńcem był strach moich poddanych.

— Kto to jest? — zapytał ponownie.

— Morena. — odpowiedziała.

— Generał Enrico Morena?

Królowa westchnęła i odeszła parę kroków.

— Jesteś tego pewna?

— Mówiłam ci przecież, to tylko domysły. Po prostu nie ufam mu. Już na samym początku naszej znajomości zobaczyłam jego prawdziwe oblicze. I mimo, że podpisał pakt, nie wierzę w jego dobre intencje.

— Co z tym zrobimy?

— Kiedyś nie zastanawiałabym się długo. Byłoby tylko jedno wyjście, usunąć zagrożenie. Ale teraz... Na razie kazałam go śledzić. Zobaczmy co z tego wyniknie.

— Może należałoby... .

Królowa odwróciła się nagle w jego stronę.

— Posłuchaj mnie uważnie. To wszystko co na razie mogę zrobić. Wciąż stoję na niepewnym gruncie. Jeśli teraz zwrócę się w kierunku mojej przeszłości, nigdy nie będę w stanie oderwać się od niej. Powiedziałam ci o tym, bo... musiałam o tym komuś powiedzieć, a ty jesteś jedyną osobą, która... .

— Rozumiem. Przepraszam, nie chciałem cię denerwować.

— To ja przepraszam. Chyba po raz pierwszy w życiu zaczynam się obawiać. Jeszcze nie wiem o co, ale obawy nie opuszczają mnie.

— Nie pozwolę, aby ci się cokolwiek stało. — powiedział Tyres, całując jej dłoń.

— Wiem. — szepnęła.

Ludzie śledzący Morenę albo rzeczywiście nie widzieli nic podejrzanego, ale byli doskonale oszukiwani.

Pozostały jedynie domysły i podejrzenia. Mimo to jednak Królowa wciąż mu nie ufała, choć jej widoczne zainteresowanie generałem wyraźnie zmalało.

Tymczasem trwały przygotowania do spotkania trzech władców, na którym wszyscy trzej mieli podpisać pakt.

Cała uroczystość miała odbyć się w jak najbardziej neutralnym miejscu, jaki tylko udało się znaleźć. Tym miejscem była niewielka wioska w górach leżąca nad ogromnym jeziorem. W tym miejscu stykały się granice wszystkich trzech państw i tam właśnie postanowiono zakończyć wojnę.

W przygotowaniach pomagali również dyplomaci z ościennych państw, którzy przyjechali razem z Tyresem.

Poznała ich jeszcze tego samego dnia, dziękując za przybycie i chęć pomocy.

Wkrótce ze stolicy wyruszył orszak wiozący wszystkie potrzebne rzeczy, aby zbudować obóz polowy, w którym miano podpisać pakt. Razem z nim wyruszyli również obcy dyplomaci.

Tym razem jednak orszak prowadził Karim. Tyres Bakur miał wyruszyć z Królową za parę dni.

— Dzień dobry, Wasza Wysokość. — powiedział Bakur, kiedy zobaczył swoją Królową.

— Dzień dobry. Co ty tu robisz tak wcześnie rano?

— Sprawdzam, czy wszystko jest już przygotowane. Wyruszamy za parę godzin.

— Tak. To będzie długa podróż, całe dwa dni.

— Jeśli będziemy mieli dobrą pogodę, może nawet krócej.

— Będzie dobra. — powiedziała, spoglądając w pogodne niebo i uśmiechając się. — Zjesz ze mną śniadanie? — zapytała.

— Z przyjemnością. — odparł.

Dwie godziny później z zamku wyruszył orszak złożony z prawie stu pięćdziesięciu konnych jeźdźców, ponad dwudziestu wozów i z pięciu powozów.

Sharina i Bakur jechali konno mniej więcej na czele orszaku w otoczeniu zbrojnych jeźdźców.

Nie podobało się to Tyresowi, ale wiedział, że nie ma co kłócić się z Królową, bo nie miałyby to najmniejszego sensu. Dostał jednak obietnicę, że nie będzie przez całą drogę jechała konno. Musiało mu to wystarczyć.

Kiedy zbliżał się wieczór, rozbili obóz w puszczy tuż u podnóża gór.

Po skończonej kolacji, Królowa i jej doradca siedzieli w namiocie i omawiali ostatnie szczegóły dotyczące podpisania paktu.

— Wszystko wygląda doskonale. Widzę, że zadbałeś o wszystko. Sama nie zrobiłabym tego lepiej. Chyba dlatego, że nigdy w życiu nie prowadziłam negocjacji.

— To nic trudnego, zapewniam.

Królowa uśmiechnęła się.

— Dziękuję ci. — powiedziała nagle.

— Za co? — zapytał.

— Za to, że jesteś tu i że pomagasz mi przebrnąć przez to wszystko. Jesteś jedynym człowiekiem, który potrafił przemówić do mnie. Nawet Armenowi nie do

końca się to udało. Mam tylko nadzieję, że jest więcej takich jak ty ludzi. Bez nich ten pakt nie będzie miał sensu.

— Jest nas wielu, możesz mi wierzyć.

— To dobrze. — powiedziała cicho.

— Czy coś cię trapi? — zapytał.

— Ciągle to samo: Morena.

— Nie ma go tu, nie wyruszył też wcześniej. Słyszałem, że od początku planował zostać w stolicy.

— Tylko dlaczego?

— Jest jednym z paru członków Rady, którzy nie jadą z nami. Może to nic nie znaczy.

— A może jednak? Sama już nie wiem co o nim myśleć. Jest zbyt... nieuchwytny. Nie potrafiłam nawet zajrzeć do jego myśli.

— Próbowłaś tego? — zdziwił się Bakur.

— To jeszcze jeden z moich "darów" mający związek z moim pochodzeniem. Nie zawsze mi się to udaje, choć w większości przypadków nie mam z tym problemów. Jednak Morena... Nie miałam zbyt wiele czasu, aby skoncentrować się na nim. Pewnie dlatego nie mogłam... Nieważne. Nie chcę o nim mówić. — powiedziała, kładąc nacisk na ostatnie zdanie.

— Jak sobie życzysz. Chyba najlepiej będzie, jak udamy się na spoczynek. Jutro czeka nas najtrudniejszy odcinek drogi. — powiedział Bakur.

— Pewnie masz rację. Więc do zobaczenia jutro.

— Dobranoc. — pożegnał się Tyres i wyszedł z namiotu Królowej.

Następnego dnia orszak wyruszył wcześniej rano. Mgła nie opadła jeszcze, kiedy znaleźli się na górskiej przełęczy. A za nią znajdowała się granica.

Sharina i Tyres pokonali tą trasę jadąc w jednym z powozów.

Kiedy ich oczom ukazało się ogromne górskie jezioro i rozstawiony nad jego brzegiem obóz, Królowa powiedziała:

— Jaki to piękny zakątek.

— To prawda. — przyznał Tyres.

— Nadaje się wspaniale do rozpoczęcia nowej historii trzech państw.

Bakur uśmiechnął się. Zdawało mu się, że oczy Królowej zaczęły błyszczeć.

Widać było, że pomimo obaw, cieszy ją to co miała przynieść przyszłość.

Na miejsce dotarli po kolejnej godzinie.

W prowizorycznym obozie powitał ich Karim.

— Witam, Wasza Wysokość. — powiedział, kłaniając się jej.

— Witaj, Karim.

— Proszę pozwolić wskazać sobie namiot Waszej Wysokości.

Królowa skinęła głową.

Wkrótce Sharina znalazła się w swoim namiocie.

Bakur został zakwaterowany w namiocie obok.

Co prawda nie wydawała Karimowi takiego rozkazu, ale była mu wdzięczna, że o tym pomyślał.

— Czy są jakieś informacje od kogoś z władców? — zapytała, gdy Karim zdawał jej relację z poczynionych przygotowań.

— Tak, Wasza Wysokość. Obaj stawią się tu jutro w południe, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami.

— Doskonale. Do jutra rana wszystko musi być gotowe.

— Będzie na pewno, Wasza Wysokość.

— Wiedziałam, że mogę ci powierzyć to zadanie. Dobrze się z niego wywiązałeś.

— Dziękuję, Wasza Wysokość. Czy mogę jeszcze w czymś pomóc?

— Nie Karim, dziękuję. Możesz odejść. Przekaż tylko Bakurowi, żeby przyszedł do mnie.

— Tak jest, Wasza Wysokość. — powiedział i ukłoniwszy się, wyszedł z namiotu.

Po chwili w jego wejściu stanął Bakur.

— Wzywałaś mnie Królowo?

— Tak. Tylko przestań zwracać się do mnie tak oficjalnie. — powiedziała, wskazując mu jeden z dwóch foteli.

Tyres uśmiechnął się i usiadł na wskazanym miejscu.

— Jak oceniasz przygotowania? Zdążyłeś w ogóle rozejrzeć się po obozie?

— Trochę. Karim świetnie sobie poradził.

— Tak, to prawda. — powiedziała, przechadzając się powoli po namiocie. — Chciałabym, żebyś towarzyszył mi podczas jutrzejszego spotkania.

— Oczywiście. — odparł.

Rozmowa wyraźnie nie "kleiła się". Królowa chciała powiedzieć coś jeszcze. Była jednak nieco spięta i być może dlatego nie wiedziała co powiedzieć. Nigdy przedtem nie widział jej takiej. Ale zapewne dlatego, że nigdy w obecności innych nie pozwalała sobie na okazywanie uczuć.

— Czy coś cię martwi? — zapytał. — Może mógłbym w czymś pomóc?

— Chciałabym. Ale chyba muszę sobie poradzić z tym sama.

— Z czym? — zapytał, podchodząc do niej.

— Nigdy przedtem nie podpisywałam porozumień, ani paktów. To śmieszne, ale... mam tremę. — uśmiechnęła się Sharina. — W życiu nie podejrzewałabym siebie o to.

— Ja też nie. Jesteś bardzo silna. Poradzisz sobie ze wszystkim. — powiedział Tyres, biorąc jej dłoń w swoją.

— Dziękuję. Jesteś jedynym człowiekiem, któremu mogłam to powiedzieć Ale jeśli piśniesz choć słowo. . .

— Nikomu o tym nie powiem, przyszekam. Chociaż. . .

Sharina spojrzała na niego uważnie.

— Jesteś Królową, ale także człowiekiem. Może czasami twoi podwładni powinni zobaczyć, że tak jest. Okazywanie uczuć nie jest niczym złym.

— Wiem o czym mówisz. Ale jest chyba jeszcze za wcześnie na to. Ja dopiero uczę się tego.

— Ale nie zapomnij o tym.

— Nie zapomnę.

Patrzyła mu prosto w oczy i nagle zapytała:

— A jak ty okazujesz swoje uczucia?

— Różnie. — powiedział i ucałował jej dłoń, przymykając lekko na chwilę oczy.

— Jak jeszcze? — zapytała po chwili.

Zbliżył usta do jej ust i złożył na nich krótki lecz żarliwy pocałunek

— Chyba też powinnam się tego nauczyć, prawda? — szepnęła i tym razem ona pocałowała go, kładąc dłonie na jego piersiach.

Bakur objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

Obojgu serca biły jak oszalałe.

— Wybacz mą śmiałość Królowo, — powiedział po chwili. — ale kocham cię, a miłość ta sprawia, że zapominam chwilami kim jesteś.

Chciał odsunąć się od niej, zawstydzony swoją śmiałością.

Lecz Sharina nie pozwoliła mu.

— Nie chcę być dla ciebie Królową. Chcę być kobietą, która jest kochana przez mężczyznę. Nie odbieraj mi tego. Nie opuszczaj mnie. — powiedziała, opierając głowę o jego pierś. — Przy tobie mogę i chcę być przede wszystkim kobietą. — dodała.

Bakur objął ją ponownie.

Noc nadeszła szybko.

Obóz otoczony był kordonem straży. Wszyscy udali się na spoczynek. I tylko Karim wiedział, że namiot Bakura jest pusty i że najwyraźniej pozostanie taki do rana. Wiedział też, że pod żadnym pozorem nie można tej nocy przeszkodzić Królowej.

Na myśl o tym uśmiechnął się. Od lat służył jej, ale dopiero od niedawna zauważył jak bardzo na lepsze zmieniła się. Stawała się powoli prawdziwym człowiekiem, zostawiając za sobą ponurą przeszłość.

Cieszył się z tej zmiany i wiedział, że to Bakur był jej powodem.

Kiedy nadszedł świt, obóz zaczął budzić się do życia. Królowa sama doglądała ostatnich przygotowań do przyjęcia gości. W końcu jednak, stwierdziwszy że Karim nad wszystkim panuje, niepostrzeżenie opuściła obóz.

Przez chwilę chciała być sama.

Jedynym miejscem w którym mogła się schronić był zarośnięty brzeg jeziora.

Gałęzie drzew szumiały cicho poruszane górskim wiatrem. Powierzchnia jeziora była pomarszczona drobnymi falami.

Sharina podeszła do leżącego tuż przy brzegu zwalonego pnia. Przykucnęła nad brzegiem i włożyła dłoń do wody. Była zimna ale przyjemna. Ruchem dłoni uspokoiła fale, aż powierzchnia wody stała się gładka jak lustro.

Wtedy zobaczyła swoje odbicie. Zobaczyła siebie taką, jaką widział ją Tyres. Uśmiechnęła się.

Kiedyś w ogóle nie uśmiechała się. Nigdy więc nie widziała swojego uśmiechu. A ten, który zobaczyła teraz... No cóż, podobał jej się. Poza tym miała wiele powodów do uśmiechu.

Nagle usłyszała za sobą ciche kroki.

Wiedziała jednak do kogo należą.

— Czy taką mnie widzisz? — zapytała, ciągle wpatrując się w wodę.

Tuż przy jej odbiciu pojawiło się odbicie Bakura.

— Tak, chyba właśnie taką cię widzę. Jesteś piękną kobietą.

Znowu uśmiechnęła się.

— A ty całkiem przystojnym mężczyzną. — powiedziała, chcąc dotknąć dłońią jego odbicia w wodzie.

O dziwo tafla wody nie zmąciła się, a on poczuł ciepły lecz mokry dotyk na policzku. Nie był jednak tym zaskoczony. Było jeszcze wiele rzeczy związanych z Królową, o których nie wiedział. Z każdym dniem jednak poznawał ją coraz lepiej.

— Co będzie jutro? — zapytał.

— Od jutra zaczniemy na nowo budować nasz kraj. — powiedziała.

Spojrzał na nią uważnie.

Powiedziała "zaczniemy". Nie był tylko pewien co miała na myśli mówiąc to.

Sharina wyczuła jego niepewność. Wstała, a gdy Tyres stanął obok niej, zapytała:

— Czy chciałbyś odbudować ten kraj wraz ze mną?

— O niczym innym nie marzę, tylko o tym, żeby być zawsze i wszędzie z tobą.

Żadne z nich nie powiedziało tego głośno, ale oboje wiedzieli, że właśnie przyrzekli sobie wierność.

Dotknęła lekko jego policzka.

- Nie opuszczaj mnie nigdy i nie pozwól mi odejść.
- Nie pozwolę.

Królowa oczekiwała przyjazdu gości u wjazdu do obozu. Wkrótce straż zauważyła dwa barwne orszaki.

Po niedługiej chwili obaj królowie zsiadli ze swoich koni i powitali Sharinę głębokimi ukłonami. Ona również odpowiedziała takim samym powitaniem.

— Witam was w tym skromnym miejscu. Mam nadzieję, że dzisiejszy dzień będzie początkiem nowych rozdziałów w historii naszych krajów.

Królowie powitali ją krótkimi pozdrowieniami.

Jeden z nich trzymał w dłoni owinięty w czarny materiał przedmiot.

— To kula życia. — powiedział król Halimar. — Mnichowie z Klasztoru nad przełęczą Delmo przysyłają ci ten prezent z pozdrowieniami i podziękowaniami za podjęcie rozmów pokojowych. Niektórzy mówią, że jeśli kula zajarzy się w dłoni człowieka, oznacza to, że jest on wybranym bogów.

Odłonił materiał i oczom wszystkich ukazała się kryształowa kula. W środku wirowały kolorowe kuleczki, mniejsze i większe. Tworzyły różne kształty. Ciągłe nowe i nowe.

Sharina uśmiechnęła się.

Czyżby mnichowie wiedzieli kim była?

— To piękny prezent. Podziękujcie w moim imieniu zakonowi.

Skinęła nieznacznie dłonią i nagle stanął przy niej Karim. Wziął do rąk kulę i oddalił się. Bakur wiedział, że Królowa chciała zachować w tajemnicy wszystko co mogłoby świadczyć o jej pochodzeniu. Był pewien, że gdyby dotknęła kuli, zajarzyłaby się wszystkimi kolorami tęczy. Chciała być człowiekiem, a nie bogiem.

— Zapraszam do mojego namiotu. — powiedziała Sharina, prowadząc gości wzdłuż szpaleru uzbrojonych żołnierzy.

Tuż za nimi szedł Tyres Bakur wraz z niektórymi członkami obu delegacji. W środku obozu ustawiony był największy namiot. Otaczał go szpaler żołnierzy w barwach trzech państw, a przy wejściu stała warta honorowa.

W środku stał trójkątny drewniany bogato zdobiony stół, a przy jego trzech stronach krzesła zdobione barwami narodowymi trzech państw.

Królowie zsiadli do stołu.

W obozie zrobiło się tłoczno. Ale bardzo mu to odpowiadało. Tłum i zamieszanie można właściwie wykorzystać.

Teraz tylko musiał się odpowiednio przygotować.

W swojej skrzyni miał wszystko.

Niepostrzeżenie oddalił się do namiotu. Nikogo nie było w pobliżu. Jednak zanim wszedł do namiotu, rozejrzał się dookoła. Chwilę potem zniknął wewnątrz, dokładnie zastaniając wejście.

Ręka zadrżała jej, gdy Tyres położył przed nią ozdobny papier, na którym spisany był pakt pokojowy.

Nie, nie zawahała się. Była po prostu podekscytowana.

Bakur uśmiechnął się do niej i przelotnie dotknął jej dłoni.

Zrozumiała ten gest.

Drżenie rąk przeszło.

Podpisała pierwszy z trzech dokumentów.

Kiedy złożyła ostatni podpis, odetchnęła cicho.

Wstając od stołu, szepnęła coś do Bakura. Ten skinął głową i wyszedł szybko z namiotu.

Królowa zaprosiła gości na poczęstunek na świeżym powietrzu. Pogoda była doskonała i wszyscy przyjęli to zaproszenie z uśmiechem.

Atmosfera wśród wychodzących była znacznie luźniejsza niż kilkadziesiąt minut wcześniej. Królowa uśmiechała się i była naprawdę szczęśliwa. Wielu ludzi widziało ją taką po raz pierwszy.

Tyres rozmawiał z Karimem, gdy kątem oka zobaczył coś dziwnego. W pierwszej chwili nie zwrócił na to większej uwagi, ale potem szybko odszukał w tłumie człowieka, który wzbudził w nim niepokój.

Młody mężczyzna ubrany był w strój strażnika króla Luxeda. Ale Tyres był pewien, że należał on do żołnierzy Shariny.

Dlaczego więc był przebrany?

I nagle zobaczył w jego postawie coś, co go przeraziło. Złowrogi wyraz twarzy dla jednych mógł oznaczać czujność, ale dla niego był wyrazem determinacji.

Mężczyzna patrzył ukradkiem na boki, ale wolnym, choć zdecydowanym krokiem zbliżał się... do Królowej.

W jednej chwili Bakur zdał sobie sprawę z tego co mogło się za chwilę stać.

Zaczął biec w kierunku wychodzących z namiotu ludzi. Przepychał się przez tłum. Chciał krzyknąć, ale bał się reakcji zamachowca. Nie mógł dotrzeć do Królowej. Miał wrażenie, że biegnie znacznie wolniej niż idzie tamten człowiek. Wszystkie mięśnie bolały go od nagłego wysiłku.

Musiał zdążyć na czas!

Musiał!

Coś zaczęło iść niezgodnie z planem. W tłumie po prawej coś się działo. Ktoś przeciskał się pomiędzy ludźmi, usiłując dostać się do Królowej i jej gości.

Musi się pospieszyć!

Już dawno nie śmiała się tak szczerze. Było jej naprawdę dobrze.

W pewnej chwili coś jednak zakłóciło jej dobry nastrój. Poczła jednocześnie strach i gniew.

Rozejrzała się dookoła, szukając źródła tych uczuć.

Wszędzie otaczał ich tłum. Jednak po swojej lewej stronie zauważyła jakiś ruch. Wśród wielu innych twarzy, zobaczyła twarz Bakura. Starał się biec do niej, przeciskając się przez tłum. To on odczuwał strach i gniew.

Lecz gniew był też gdzieś przed nią.

Odwróciła głowę i niemal od razu zobaczyła przekrwione oczy. Mężczyzna był blisko niej, niemal wyszedł już z tłumy. Podnosił właśnie rękę, w której lśnił jakiś przedmiot. Długi o poszarpanych brzegach sztylet.

Nagle poczuła silne uderzenie i upadła na ziemię.

Była tuż przed nim.

Teraz albo nigdy!

Uniósł rękę i z całej siły cisnął w nią długim sztyletem.

Chwilę potem ktoś uderzył go i przewrócił twarzą do ziemi, wykręcając mu z tyłu rękę. Nie widział nawet czy sztylet dosięgnął celu.

Chciał krzyknąć, gdy zobaczył jak mężczyzna podnosi rękę. Nie miał jednak siły. Wydawało mu się, że był tak daleko.

Ostatkiem sił rozpychał stojących mu na drodze ludzi.

A potem skoczył do przodu, mając tylko nadzieję, że skok będzie skuteczny.

Wokół zrobiło się zamieszanie.

Podniosła się szybko z ziemi. Przed nią utworzyło się kłębowisko ludzi. Spojrzała na nich i zaczęli się rozstępować.

Parę kroków przed nią na ziemi leżał Tyres Bakur.

Żył, tego była pewna.

Klęknęła przy nim.

— Tyres. . . — szepnęła, nie wiedząc czy jeśli go dotknie sprawi mu ból.

— Nic ci nie jest. . . — powiedział cicho Bakur.

Dopiero teraz zobaczyła rękojeść sztyletu pomiędzy fałdami jego szaty.

— O nie. . . — szepnęła.

Nie wiedziała co robić. Nagle ogarnęła ją pustka. Pustka i ból.

— Zabierzcie go do mojego namiotu. — powiedziała. — Karim! — krzyknęła.

Ale Karim był już przy niej.

— Sprowadź lekarza! . . . I niech zajmą się tym. . . zdrajcą. — wycedziła ostatnie słowa.

— Jego stan jest bardzo poważny, Wasza Wysokość. — powiedział lekarz, gdy w końcu mógł porozmawiać z Królową.

— Będzie żył? — zapytała.

— Wasza Wysokość, obawiam się, że. . .

— On musi żyć! — powiedziała twardo. — A pan postara się o to!

Powiedziała to takim tonem, że lekarz przetłknął ślinę, a w jego oczach zobaczyła strach.

W ostatniej chwili powstrzymała swój gniew.

— Przepraszam. — powiedziała. — Proszę zrobić wszystko co trzeba.

— Tak, Wasza Wysokość. Postaram się.

— Chciałabym go zobaczyć — dodała.

— Oczywiście.

Lekarz odsunął się od wejścia do jej namiotu.

Weszła powoli. W środku panował półmrok.

Tyres leżał na jej łożu. Był nieprzytomny.

Podeszła bliżej i usiadła przy nim ostrożnie.

Jego twarz była niemal tak biała jak papier. Bandaże na jego brzuchu prześlgnięte były krwią. Oddech miał płytki lecz równomierny. Czowała bicie jego serca jakby to było jej własne. Zamknęła oczy, żeby powstrzymać łzy. Krew krążyła wolno, tak wolno, że wszystko dookoła zdawało się zwalniać. Głosy na zewnątrz namiotu były coraz mniej wyraźne i coraz cichsze. W końcu ucichły. Słyszała tylko bicie serca. Słabe i ciche.

Twarz Bakura była nieruchoma. Jego dłonie, równie blade jak twarz, były chłodne. Mimo to trzymała jego dłoń w swojej.

Chciała coś zrobić. Cokolwiek, byle tylko mu pomóc. Ale była bezsilna. Moc, którą otrzymała z chwilą narodzin nie potrafiła powstrzymać tego co nieuchronne. Wiedziała o tym.

Zacisnęła powieki.

Oddałyby swoje życie za jego, gdyby tylko mogła.

To ona powinna zginąć. Ten sztylet przeznaczony był dla niej. Nie dla niego! Łzy same cisnęły się jej do oczu. Zacisnęła zęby. Nie chciała płakać. Nie mogła! Była Królową.

Ale przecież była też człowiekiem.

Człowiekiem, którego serce zostało zranione.

Przed namiotem Królowej stali strażnicy. Był tam też spory tłum. Wśród nich obaj królowie wraz ze swoimi strażami.

Wszyscy czekali. Nikt bowiem nie wiedział jaki jest stan rannego.

Pogoda tymczasem zaczęła się zmieniać.

Nie wiadomo skąd pojawiły się małe chmury. Im więcej ich było, tym ciemniej było dookoła. Zerwał się lekki lecz chłodny wiatr.

Wszystkim zdawało się, że noc nadchodzi szybciej niż zwykle.

Gdzieś w głębi tliła się mała iskierka nadziei na cud. Wiedziała jednak, że nikt nie zdoła mu pomóc.

W pewnej chwili dłoń Tyresa poruszyła się lekko. Sharina otworzyła oczy i spojrzała na niego. Wciąż był nieprzytomny. Nagle odetchnął głębiej i ścisnął z całej siły jej dłoń. Zaraz potem usłyszała wiatr i bicie serca.

Tylko jednego. Swojego.

Tym razem nie mogła powstrzymać łez.

Karim wychodził właśnie z namiotu, gdzie zostawił pod strażą więźnia.

Wiatr przygnał ciemne deszczowe chmury.

Kiedy był w połowie drogi do namiotu Królowej, zaczął padać rzęsy deszcz.

Karim przystanął na chwilę.

Wiedział, że deszcz nie był przypadkiem. Wiedział też czego był znakiem.

W jednej chwili poczuł ogromną bezsilność.

Klęknięta przy jego łożu.
 Przez jej duszę zaczęły przewijać się wszystkie możliwe uczucia.
 Złość, nienawiść, miłość, żal, ból, bezsilność.
 W tej chwili cały świat mógł dla niej przestać istnieć.
 Nie wiedziała jak długo klęczała, ale w końcu wyczuła czyjąś obecność.
 Kiedy odwróciła głowę, ujrzała Karima stojącego przy wejściu.
 — Tak mi przykro, Wasza Wysokość. — powiedział cicho, klękając na jedno kolano.
 Królowa wstała, ocierając łzy.
 Ostatni raz spojrzała na Tyresa.
 Wyglądał tak spokojnie. Jakby spał.
 Potem powoli odwróciła się i wyszła z namiotu.
 Ale tam, przed wejściem, w strugach deszczu, na mokrej ziemi klęczeli ludzie.
 A wśród nich obaj królowie.
 Wiedzieli już.
 Podeszła do królów i położyła im dłonie na ramionach.
 — Dziękuję. — szepnęła i mijając ich, odeszła.

Wraz z pierwszym grzmiotem i błyskiem stanęła w wejściu.
 To mogła być tylko ona.
 Przełknęła nerwowo ślinę.
 Weszła do środka, a strażnicy, którzy byli wewnątrz namiotu, bez słowa wyszli z niego.
 Został sama na sam z Królową.
 Jej szaty, tak jak i włosy były mokre od deszczu. Włosy lśniły w nikłym świetle pochodni. Kosmyki przyklejone do jej twarzy sprawiały, że wyglądała niemal upiornie. Jej oczy były szeroko otwarte i patrzyły na niego z nienawiścią. Usta, zaciśnięte w gniewie dopełniały obrazu.
 Stała kilka kroków od niego.
 — Kim jesteś? — zapytała.
 Ale jej głos wydał mu się zmieniony.
 Nie odpowiedział jednak.
 Nagle, zupełnie bezgłośnie, znalazła się tuż przy nim, uciskając jego gardło.
 Zaczął się krztusić.
 — Mów kim jesteś, albo wyciągnę to z ciebie innym sposobem! — wycodziła przez zaciśnięte zęby.
 Teraz, gdy była blisko niego, mógł przyjrzeć się jej dokładnie.

Jej czarne oczy. . . pozbawione były białek. Zęby były jakby dłuższe i ostrzejsze jak u drapieżnego zwierza. Półcienie na twarzy sprawiały, że nie był pewien z kim ma do czynienia.

— Mów! — krzyknęła i trzymając go ciągle jedną ręką za gardło, uderzyła jego głową o słup, do którego był przywiązany.

Czuł jak długie szpony wbijają mu się w kark.

I nagle uzmysłowił sobie, że to nie Królowa stoi przed nim.

To był jego najgłębiej skrywany koszmar.

Nawet nie zauważył, gdy do jego namiotu weszła Królowa.

— Karim. — usłyszał za sobą.

Odwrócił się gwałtownie.

— Tak, Wasza Wysokość?

— Chcę, żebyś zajął się. . . pogrzebem.

Nie mogła wymówić tego słowa normalnie.

— Tak, oczywiście. Gdzie ma się odbyć. . .

— W Drakemor. — powiedziała, przerywając mu. — Obok mojej matki.

Karim skłonił głowę na znak, że rozumie.

— Zajmij się wszystkim. Pożegnaj ode mnie naszych gości.

— Czy Wasza Wysokość ma zamiar. . . ?

— Muszę coś załatwić. — powiedziała. — Jesteś więc za wszystko odpowiedzialny.

Królowa odwróciła się i wyszła z namiotu.

Karim westchnął.

W jego kraju znowu zapanuje ciemność i strach.

Generał Enrico Morena przechadzał się po zamkowych korytarzach. Teraz mógł to robić z prawdziwą przyjemnością.

Wszędzie było cicho. Słyszał tylko jego kroki.

Morena uśmiechał się, popijając swój ulubiony alkohol.

— "Tak, teraz będzie inaczej." — pomyślał, otwierając drzwi do sali bankietowej.

Było już późno, ale nie chciało mu się spać.

Był zbyt podekscytowany tym co zapewne już się dokonało.

Długo planował to, ale sam musiał przyznać, że było warto. W końcu osiągnął to, o czym zawsze marzył. Władza i ...

Nagle owiał go zimny wiatr.

Odwrócił się i zobaczył przed sobą. . . Królową.

Wypuścił z ręki szklankę, która rozsypała się na setki drobnych kawałeczków.

— Zaskoczony? Wyglądasz jakbyś zobaczył ducha. Nic dziwnego. — powiedziała, uśmiechając się. — Problem tylko w tym, że ja żyję, generale.

Morena rzucił się do ucieczki. Jednak drzwi, które zostawił szeroko otwarte, zamknęły się z hukiem.

— Stąd nie ma wyjścia. — usłyszał tuż za sobą.

Odwrócił się, ale za nim nikogo nie było.

Rozejrzał się dookoła.

W tych ciemnościach nic nie widział. Zaczął iść powoli do przodu. Tam, na przeciwległej ścianie było jeszcze jedno wyjście. Małe drzwi, do których bardzo chciał się dostać.

— To naprawdę nie ma sensu. — usłyszał tuż przed sobą i nagle zobaczył Królową.

A może to już nie była ona?

Miała zupełnie czarne oczy, jej włosy były w nieładzie, a dłonie. . . Dłonie były uzbrojone w potężne czarne szpony.

Patrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

— Chcesz mi się przyjrzeć? Proszę bardzo! — powiedziała.

Tuż przy nim wybuchł pożar. W jego świetle jej twarz była jeszcze upiorniejsza.

— Miałeś nadzieję, że zginę z ręki twojego człowieka. Nie przewidziałeś tylko jednego, że znajdzie się ktoś, komu zależało na moim życiu bardziej niż na swoim.

Morena nie rozumiał.

Przecież miał ją zabić, wystarczyło tylko. . .

A jednak ktoś zginął. Tak, to o tym mówiła.

Ale kto? Kto mógł poświęcić swoje. . .

Bakur. . . Ten przybłąda Bakur!

— Tak, Tyres Bakur poświęcił swoje życie dla mnie. Może gdyby to był ktoś inny. . . Ale nie, to był on. I dlatego nie mogę tego tak zostawić. Ten sztylet powinien być przeznaczony dla ciebie. Od samego początku.

W jej dłoni zobaczył nagle sztylet, który dał. . .

Stał jak sparaliżowany nie mogąc ruszyć nawet palcem.

Królowa zbliżała się do niego wcale nie poruszając się. Nie zobaczył ani jednego ruchu, choć był pewien, że on sam ciągle stoi w miejscu.

Zatrzymała się na wyciągnięcie ręki.

Powoli rozcinała jego szatę.

— Pewnie marzysz o szybkiej śmierci. Muszę cię jednak rozczarować. Twoja będzie inna.

Jego piersi i ramiona były odsłonięte.

— Zupełnie inna.

Czubkiem sztyletu przejechała od lewego ramienia, aż do brzucha. Z rany pociekła krew. Morena syknęła z bólu. A ból był inny niż się spodziewała. Pałący i rozrywający wszystkie komórki ciała.

Nagle usłyszała odgłos otwieranych drzwi, w których stanął jakiś mężczyzna. Królowa odwróciła gwałtownie głowę.

W tej chwili Morena poczuł jak wraca mu władza w rękach i nogach.

Wybił sztylet z rąk Królowej. Ale zrobił zaledwie kilka kroków, gdy przewrócił się o poły swojej szaty.

Leżąc na ziemi odwrócił głowę w jej stronę, patrząc z przerażaniem na to co zrobi.

Ona jednak zaśmiała się.

Nie ruszając się z miejsca, zrobiła ruch ręką, jakby chciała kogoś uderzyć, I rzeczywiście. Człowiek, który właśnie wszedł do sali, otrzymał potężny cios w głowę. Przeleciał w powietrzu parę metrów, zatrzymując się dopiero na ścianie. Uderzył w nią i z jękiem osunął się na ziemię. Z jego ucha i nosa pociekła krew.

Odwróciła się do Moreny, a drzwi za nią ponownie zamknęły się z hukiem.

— Powiedziałam ci, że stąd nie ma wyjścia.

Sztylet, który wybił jej z ręki, leżał ciągle na ziemi. Patrząc na Morenę, wyciągnęła w bok rękę, a sztylet z cichym sykiem przeciął powietrze i wylądował bezpiecznie w jej dłoni. Zaciśnęła palce na rękojeści.

Morena zaczęła tyłem czołgać się po podłodze, chcąc odsunąć się od Królowej jak najdalej.

Ona jednak szła w jego stronę wolnym i spokojnym krokiem.

W końcu jednak napotkał na opór ściany.

Usiadł, opierając się o nią.

I wtedy poczuł pałący ból. Na swoich piersiach zobaczył cztery równoległe nacięcia. Jakby uderzono go. . .

Spojrzał na Królową.

Nie opuściła jeszcze dłoni. Szpony błysnęły w płomieniu coraz większego pożaru, który zdawał się jej nie przeszkadzać.

— Dziwnie, że jeszcze walczysz. — powiedziała. — Twój żołnierz od razu zrozumiał, że to nie ma sensu. Ale ty jesteś inny. Głupszy. — dodała. — Jak mogłeś sądzić, że zajmiesz moje miejsce? Jestem zbyt potężna, abyś mógł mnie pokonać. Jesteś dla mnie nikim. Zwykłym robakiem, którego zgniata się butem. Jedyne ślad jaki pozostanie to mała plamka, którą łatwo usunąć. Taki właśnie będzie twój koniec.

Uderzyła go kilkakrotnie niewidzialnymi lecz bolesnymi ciosami.

W końcu jednak chwyciła go za gardło i rzuciła o ścianę.

Zanim podniósł się z ziemi, była już przy nim.

Trzymała go za gardło, miażdżąc mu krtań. Przycisnęła go do ściany. Nie miał już siły na walkę, choć tym razem jego ciało nie było sparaliżowane.

Starał się złapać powietrze, ale nie udawało mu się to.
Przed sobą miał wszystkie lęki i koszmary swojego życia.
I nie potrafił się od nich uwolnić.
Nagle poczuł jeszcze jeden ból. Sztylet wbity w jego brzuch aż po rękojeść,
palił jego wnętrzności żywym ogniem.
Królowa stała przed nim i patrzyła jak osuwa się na ziemię
Zanim przestał cokolwiek odczuwać, wszechobecny ogień przypomniał mu
o bólu.

Z daleka zamek wyglądał jak pochodnia.
Ogień jej nienawiści pastwił się nad siedzibą wszelkiego bólu jakiego doznała.
Jej serce znowu ogarnęła pustka, a dusza krzyczała bezgłośnie.
Po chwili w nocne niebo pełne gwiazd, wzbił się orzeł i poszybował wysoko,
ponad wszystko i wszystkich.

Wszędzie panowała cisza. Nikt nie śmiał przeszkadzać Królowej. Nawet Karim. Nie chciała nikogo widzieć, nie chciała wyjść ze swoich apartamentów.
Ludzie szeptali, że zamek Drakemor znowu nawiedzany jest przez ducha. Ale tym razem był to ktoś żywy, choć wyglądający jak ktoś kto umarł.
Nocami słychać było jak Królowa chodzi po zamkowych korytarzach i salach.
Czasami opuszczała zamek pod postacią orła i unosiła się nad nim, jakby wy-
patrując kogoś utraconego. Krążyła nad wzgórzem nieopodal zamku. Widziała
dokładnie krzak róży, który oplótł swoimi pędami drugi kopiec.
Była samotna i pogrążona w pustce. Nie płakała, nie miała już ani sił, ani
łez.
Jej wzrok był pusty, a dusza jakby opuściła jej ciało.
Świat który znała, przestał dla niej istnieć.

Fale morskie ze złością rozbijały się o stromy brzeg, starając się rzucić na
skarpę ogromne głazy wystające z wody. Były jednak bezsilne. Rozbijały się tylko
o kamienne przeszkody i zostawiając na głazach ślady piany morskiej, zbolełe,
z cichym sykiem powracały w głąbiny.
Nawet morskie stworzenia nie pływały w tym miejscu, bojąc się zapewne, aby
fale nie rzuciły nimi o kamienie.

Skarpa była wysoka i stroma. Przetrwała tysiące lat, a jednak tylko kwestią czasu i cierpliwości morskich fal było to, kiedy runie do wody.

Sharina wiedziała, że nie nastąpi to ani dziś, ani jutro. Ale kiedyś wszystko runie.

Tak jak runęło jej życie.

W jednej chwili straciła wszystko w co zaczęła wierzyć. Wszystko, co miało dla niej jakiegokolwiek znaczenie.

Nie potrafiła i nie chciała żyć bez ukochanego człowieka, który pokazał jej piękno tego świata. Bez niego znowu pogrążyła się w ciemności rozpaczy. Kiedyś żyła tak, ale teraz już nie potrafiła. Była samotna, tak jak wtedy kiedy umarła jej matka.

Ale wtedy była jeszcze dzieckiem i przy życiu trzymała ją nienawiść i chęć zemsty.

Pomściła śmierć Tyresa, ale ból pozostał.

Wiatr rozwiewał jej czarne włosy, a ona nie powstrzymywała go. Było jej wszystko jedno.

Fale wściekle waliły o brzeg, jakby domagając się jej ciała.

Spoglądała przed siebie na daleki horyzont i zastanawiała się, czy gdzieś tam spotka tych, których kochała, czy też po wsze czasy będzie samotna i pogrążona w rozpaczy.

Wiatr i rozbijające się fale, uspokoiły ją. Było jej dobrze. Po raz pierwszy od wielu dni. Nie myślała o niczym. Zamknęła oczy i zrobiła mały krok do przodu. Ciągle stała na skarpie. Wystarczył jeszcze jeden mały krok i w końcu. . .

— Nie rób tego. — usłyszała za sobą głos.

Otworzyła oczy lecz ciągle stała w miejscu.

— Proszę, nie rób tego. — znowu usłyszała głos.

To niemożliwe! Głos wydawał jej się znajomy. Nie czuła jednak niczyjej obecności.

Odwróciła się powoli i ... jej serce zamarło na chwilę.

Przed nią stał Tyres Bakur.

Cały i zdrowy, ale odziany w szaty. . . w których kazała go pochować.

— Tyres. . . — szepnęła.

— To ja. — odparł.

Chciała coś powiedzieć, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu.

— Jestem tu po to, aby powstrzymać cię. — powiedział. — Wiem co chciałaś zrobić i nie mogę ci na to pozwolić. Nie po to ochroniłem twoje życie, abyś teraz sama je sobie odebrała.

— Nie potrafię żyć bez ciebie. — powiedziała w końcu.

— Mnie też było trudno opuścić ten świat. Ale to nie my powinniśmy decydować jak i kiedy ma się to stać. Bogowie zrobią to za nas.

— Jak mam żyć w bólu, rozpacz i samotności? Jak władać państwem, które nic dla mnie już nie znaczy? Nie potrafię żyć tak jak kiedyś w mroku i nienawiści. Przez ciebie już nie potrafię.

— Dumny jestem z tego, że dzięki mnie ujrzałaś świat inaczej. Ale właśnie teraz jesteś mu najbardziej potrzebna. Nie możesz poddać się, choć cierpisz tak bardzo. Jeśli odejdziesz, twój kraj pogrzeży się w nienawiści i bólu. Być może już nigdy nie będzie miał szansy na to co ty mu możesz dać.

— Jak mogę tego sama dokonać? Nie ma wokół mnie ani jednego człowieka, któremu mogłabym zaufać.

— To nieprawda. Rozejrzyj się tylko uważnie. Jest ich wielu. Musisz tylko zajrzeć w ich serca i dodać im odwagi. Potrafisz to, wiem że potrafisz. Wiedzą o tym także bogowie.

Tyres trzymał w dłoni szklaną kulę, prezent od mnichów znad przełęczy Delmo.

— Dano ci moc, abys przywróciła pokój i dobro. Los doświadczył cię srodze, ale ty potrafiłaś dostrzec poprzez swoją nienawiść piękno tego świata.

— To ty pokazałaś mi to wszystko. Kto teraz mnie poprowadzi?

— Znasz już drogę. Możesz pójść nią sama. A gdzieś tam znajdziesz kogoś, kto będzie ci towarzyszył.

— Nie! Nikt mi ciebie nie zastąpi!

— Nie mówię, żeby ktoś miał mnie zastąpić.

— Nie pokocham nikogo innego!

— Nie mów tak. Nie możesz zaplanować sobie życia. Nikt nie wie co ono przyniesie.

— Ja wiem, ból i samotność. — powiedziała cicho.

— Nie sądzę. Jesteś wyjątkowo silną kobietą. Zawsze taka byłaś.

— Nienawiść dawała mi siłę. Pustka i ból odebrały mi ją.

— Nie rozpamiętuj przeszłości. Do ciebie należy przyszłość. W niej szukaj siły i nadziei.

Tyres podał jej kulę. Patrzyła na nią ze łzami w oczach.

— Weź ją. Należy do ciebie. — powiedział, uśmiechając się.

Wzięła ją do rąk i nagle kula zajarzyła się wszystkimi kolorami. Wewnątrz niej wybuchały kolorowe kwiaty i gwiazdy.

— Jesteś wybrańcem bogów. Do ciebie należy ten świat. Możesz napełnić go pokojem i miłością. Tylko ty. . .

Patrzyła na kulę i zdawało jej się, że widzi w niej wszystkie piękne chwile, jakie spędziła z Tyresem. Zobaczyła też zielone łąki, gęste lasy i kolorowe ogrody. W jej kraju od dawna nie było niczego takiego. Ale ona dokładnie widziała promienie słońca na delikatnych płatkach kwiatów. Słyszała śpiew ptaków i radosny śmiech dzieci.

Tyres podszedł do niej i delikatnie pocałował ją. Otarł łzy z jej policzków i uśmiechnął się. Potem odwrócił się i odszedł w mgłę.

Została sama, ale wiedziała, że gdziekolwiek nie pójdzie, ON będzie zawsze z nią.

KONIEC

Złożono systemem składu DTP \LaTeX 7 grudnia 2003 roku